Nr. 43. Poznań, Niedziela 22-go Października 1899. Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Przedpłata na pocztach w Niemczech tylko 1 markę kwartalnie. — W Austryi (pod opaską) 1 złr. czyli 1,70 mr.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 88. *Pojedyńczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z przesyłką 20 fen.*

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Wśród walki.

Z pomiędzy wszystkich trudności, które naszej sprawie narodowej stoją na przeszkodzie, zapewne największą trudnością jest ta, że naród polski walczyć musi w obronie swej narodowości, walcząc równocześnie o byt swój materyalny. Jest to walka na dwa fronty, walka na dwóch polach, — a tak wyczerpująca, że, aby na jednem tylko polu osięgnąć zwycięztwo zupełne, musiałby każdy naród zebrać wszystkie swe siły i w jeden punkt zestrzelić.

Walka o zachowanie zagrożonej narodowości wymaga ciągłej, bezustannej pracy mrówczej, i to pracy dobrowolnej jednostek, sprawie oddanych. Naród, który chce swą narodowość zachować, musi w swem łonie odnaleść ludzi, gotowych na narażenie się na tysiączne nieprzyjemności i prześladowania za pielęgnowanie języka ojczystego, za oświecanie ludu, za uczenie dzieci, za zawiązywanie stowarzyszeń, za pielęgnowanie historyi ojczystej, za wypożyczanie książek, wydawanie gazet w duchu narodowym i, Bóg wie, za ile podobnych rzeczy, które wobec trybunału historyi otrzymają kiedyś miano *zasług społecznych*, a które dziś przez władze Polakom wrogie są uważane za *zbrodnie i przestępstwa polityczne*.

Te wielorakie zadania społeczne, skierowane w celu podniesienia ducha narodowego, spełnione być muszą wszystkie, a spełnione święcie, jeśli cel — utrzymanie narodowości i jej obrona — nie ma być chybionym. To jest jasne, a jasnem jest również i to, że do spełnienia tych zadań naród potrzebuje i *spotrzebowuje* swych najlepszych ludzi. Ci ludzie, których talenty, zdolności i energię do pracy inne, szczęśliwsze od nas narody spotrzebować mogą na polu ekonomicznem, na polu nauki i sztuki — u nas zużytkowani być muszą na polu walki o polityczne „jutro“ narodu.

A jakież wymagania stawia wobec nas inna sfera życia narodowego: sfera ekonomiczna, czyli, jak ją popularnie nazwiemy, walka o chleb, o dobrobyt materyalny? Bodaj czy jeszcze nie większe. — Bo naród wolny, w którego mocy jest dysponowanie sobą tak, aby wzrastał narodowy handel i przemysł, aby wszystkie gałęzie pracy narodowej przynosiły zyski i wzbogacały społeczeństwo — taki naród ma ułatwioną walkę o zapewnienie sobie dobrobytu materyalnego. W tych warunkach każda praca przynosi zyski, żaden grosz nie ginie na marne w kieszeni sąsiadów.

Zupełnie innem jest położenie narodu podbitego, który musi płacić podatki nie tak, jak jemu byłoby korzystniej, lecz jak dogodniej jest narzuconemu mu rządowi; który wtedy zamykać musi granice, gdy obcy przemysł tego wymaga, ale gdy własny jego handel i przemysł mógłby na tem skorzystać — wtedy granice się otwierają dla dowozu zagranicznych wytworów. Jednem słowem naród, pozbawiony samodzielności na polu urządzenia swych wewnętrznych warunków zarobkowania — to gorzej niż piłka, rzucana lada poruszeniem fali.

Nie trzeba być wcale filozofem, aby zrozumieć, że naród, istniejący w podobnych nieszczęsnych warunkach, potrzebuje dla wytworzenia aby znośnego bytu materyalnego nieskończenie większych wysiłków, niż naród istniejący w normalnych warunkach.

A teraz spojrzyjmy na ów długi szereg dziesiątków lat, w ciągu których toczy się walka o zachowanie narodowości z jednej, a o zdobycie dobrobytu materyalnego dla naszego społeczeństwa z drugiej strony. Spojrzyjmy na szereg tych usiłowań — i na oba fronty, na których toczy walkę polskość. Cele tej walki w dwójnasób przewyższają zasób sił jednego narodu, i trzebaby chyba uwierzyć, że Polska miała podwójną liczbę patryotów, podwójną liczbę przywódców i duchów organizacyjnych na każdem polu, skoro pomimo tych przeciwieństw ani narodowości nie zatraciła, ani o żebraczym kiju w świat nie poszła.

Jest to jeden z tych faktów, na które historya odpowiedzi i wyjaśnienia nie daje, a wobec których bledną wszelkie wyliczenia dyplomatów, chcących rządzić losami narodów. Jest to również jeden z tych faktów, które nam, biednym, upokorzonym w obliczu szeregu pokoleń, spotwarzonym wobec historyi własnej — daje moc i siłę, aby dłoni wrażej, co zagarnąwszy nam byt polityczny sięga obecnie po resztki bytu narodowego, zawołać: precz!

Kazimierz Radwan.

Dwa narody.

Dwa narody tworzyć mają przedmiot kilku myśli, kilku oderwanych uwag, które wobec politycznych przewrotów chwili same się nasuwają — dwa narody: włoski i polski...

Inne są warunki bytu każdego z nich i inną zupełnie drogą toczy się postęp we Włoszech i u nas — a jednak pouczającem jest przypatrzyć się porównawczo rozwojowi obudwóch narodów w ostatnich latach dwudziestu. — Kiedy przed dwoma dziesiątkami lat stworzone z politycznego rozłamu królestwo włoskie wstąpiło w poczet państw europejskich, prorokowano młodemu wnukowi zamierzchłej wielkości świetną przyszłość. Najgenialniejszy naród, w którym jednostka nieomal każda rodzi się bogata w talenta, powinien, uzyskawszy polityczną niezależność i jednolitość, na każdej dziedzinie prześcignąć świeczniki cywilizacyi nowoczesnej. — Naród, który stworzył podwaliny dla ogromnej części naszej nowoczesnej europejskiej kultury, posiadał zaiste wszystko po temu, aby odegrać w Europie jeszcze raz rolę, jeżeli nie równie świetną jak w wiekach średnich, to jednak godną podobnej przeszłości. — I prawie, że nie wątpiono naówczas, że Włochy staną godnie obok pierwszych państw Europy. — Był to ogromny kredyt moralny, którego zażywało królestwo włoskie, kredyt, który oparty był po największej części na wielkiej historycznej przeszłości Włoch — może współczesnym stanem rzeczy nieusprawiedliwiony — a który doprowadził do tego, że Włochy przyjęte zostały w charakterze sprzymierzeńca do trzęsącego wtedy Europą trójprzymierza.

Tak rokowano świetnemu w pamiątki historyczne narodowi świetną przyszłość.

O nas nie troszczono się prawie. — W Europie nie pytano się o nas; bo i po cóż, kiedy najbliżsi nasi, związani z nami kordonem granicznym i ekonomiczną jednolitością traktowali nas jako czynnik skazany na asymilacyą narodową, a tem samem na zanik indywidualności. W Prusach i w Rosyi poczęto wobec nas z wielkim nakładem energii prowadzić politykę, zmierzającą ku wytępieniu naszej narodowości Nastała dla nas: pod pruskim zaborem era Bismarkowskiego ucisku, w Królestwie Polskiem era pani Hurkowej.

Mówiono o nas, że jesteśmy narodem, skazanym na wymarcie wskutek anormalnego ustroju społecznego, głównie wskutek braku t. zw. klasy średniej. W Królestwie szlachtę postanowił wyniszczyć rząd i jednym zamachem zadał jej cios śmiertelny gwałtownem uwłaszczeniem włościan, które prowadzone było tak, aby środkami, które po drugiej stronie chłopu przynieść nie mogły zbytniej korzyści, szlachtę zrujnować; mamy tu specyalnie t. zw. serwituta na myśli. O polskim przemyśle i handlu nie mogło wtedy być mowy.

Tak więc miano może i pewne racye po temu, jeżeli z uśmiechem politowania spoglądano na nas, a w Berlinie i Petersburgu obiecywano sobie wynarodowić nas w przeciągu — lat kilkudziesięciu. Ludzie zaś, którzy wszędzie widzą wielkie a proste i jasne sprężyny, poruszające aparat historyczny, mówili o nas: tak, muszą upaść — upaść musi bowiem każdy naród katolicki; upadła jezuicka Hiszpania, upadły Włochy, upaść musiała i Polska. Rzecz niby bardzo jasna. — Jasność tego zdania mąciło wprawdzie nowoczesne powstanie Włoch.

Świetnie zapowiadająca się przyszłość Włoch inne przybierać poczęła oblicze wobec faktów. Dumne mocarstwo europejskie uległo sromotnie w walce z afrykańskiem dzikiem królewiątkiem. Całe przestrzenia kraju między Neapolem a Rzymem leżą odłogiem: nieuprawiane dzikie pustynie. Cały przemysł we Włoszech podtrzymuje i żywi obcy kapitał; obcym kapitałem i obcemi siłami technicznemi osusza się bagna pontyńskie, w obcych, w niemieckich i francuzkich rękach znajdują się akcye przemysłowych i handlowych wielkich instytucyi. — Trzeba śledzić ruch finansowy w Niemczech, aby ocenić i zrozumieć upływ niemieckich pieniędzy do Włoch. Wytwarzały się nawet wskutek tego stagnacye w życiu finansowem Niemiec. Na arenie politycznej we Włoszech ani jednego męża, ani jednego talentu, ani jednego charakteru.

To też straciły Włochy na dawnym swoim kredycie moralnym. W tajnikach trójprzymierza coś jakby się psuć poczynało.

Tymczasem zwolna zwraca się ku nam pewne zainteresowanie. Ludzie poczynają mówić o nas i pisać. — Tak budzi każdy z młodocianą siłą powstający i rosnący żywioł publiczne zainteresowanie.

W Królestwie Polskiem podniósł się przemysł i handel polski do wysokości, którą nazwać można potęgą. Królestwo Polskie zajmuje $^1/_{13}$ przestrzeni całego państwa rosyjskiego, a wyrabia $^1/_{[illegible]}$ wyrobów żelaznych i stalowych, $^1/_4$ wyrobów tkackich całego państwa carskiego.

Wskutek budowy kolei syberyjskiej staje się Warszawa pośredniczką w handlu między Europą i Azyą, gdyż wszelkie towary transportowe koleją syberyjską w Warszawie przeładowywane być muszą z kolei wązkotorowych zachodnich na szerokotorową syberyjską i przeciwnie. Ludność w Królestwie liczniejsza w stosunku do zamieszkiwanej przestrzeni niż we Francyi.

W Księstwie Poznańskiem w przeciągu lat kilkunastu wytworzył się silny stan średni a zarazem stan zamożnego chłopa-właściciela. A o potędze dwóch tych żywiołów świadczą kasy nasze i spółki, które obracają często krociowemi pozycyami. — Nietylko rząd pruski, ale i społeczeństwo niemieckie nową wojnę krzyżową przeciw rozrostowi naszemu gotując, stworzyło armią hakatyzmu. Mimo to rośnie nasza drobna własność ziemska, a handel i przemysł nasz po miastach coraz silniej się podnosi.

W Petersburgu pożegnano się ostatecznie z utopijną ideą zrusyfikowania nas. Żyjemy i rośniemy w siłę.

Tak zmieniają się losy narodów. A dobrze nieraz sobie uprzytomnić fakta, które świadczą o rozroście naszym, gdyż krótki wzrok zaciemnia nieraz mgła pesymizmu.

Kostryn.

Następca p. Wilamowitza.

Nowo mianowany naczelnik prowincyi poznańskiej, p. dr. Bitter, jest obecnie przedmiotem żywej dyskusyi w prasie i przy restauracyjnych stolikach. Rozbierają szczegółowo jego przeszłość, analizują charakter, rozstrząsają polityczne przekonania, dociekają programu działania dla naszej dzielnicy.

Stanowisko naczelnego prezesa w W. Księstwie Poznańskiem ma bez zaprzeczenia większe znaczenie niż w innych prowincyach, albowiem na pierwszym planie urzędowych jego czynności były zawsze i będą nie tylko zagadnienia ekonomicznego rozwoju dzielnicy, ale jednocześnie także kwestya niemiecko-polska, kwestya wzmocnienia żywiołu niemieckiego a osłabienia polskiego.

Dawniejszy prezes Wilamowitz, który wśród nas Polaków pozostawił opinią człowieka względnie sprawiedliwego — o ile naturalnie stósunki wewnętrzne polityczne nie przekrzywiają pojęć sprawiedliwości — i nie cieszył się zbytnią życzliwością wśród hakatystów, którzyby z całej duszy pragnęli, ażeby postępowanie rządu względem nas było „schneidig“ czyli ostre, surowe, gryzące i, aby w nierównej walce garstki naszej z olbrzymią siłą niemczyzny padały jednostki polskie jak muchy głodem osłabione. Pan Wilamowitz Möllendorff — do takiej głodowo-niszczącej kampanii niemiał dostatecznego zmysłu podług zdania licznie na wschodzie rozkrzewionych pruskich zapaleńców. Wnosimy to osobliwie z licznych artykułów tutejszej „Posener Ztg.“, która niegdyś wprawdzie chroniła

się od zawziętości skrajnie antypolskich, za czasów p. Goldbecka wszakże sięgnęła po palmę pierwszeństwa w działaniu wrogiem polskości i tak się forsowała w antypolskiej robocie, że podobno siły jej abonamentowe strasznie wycieńczały.

Zawiedziona pod niejednym względem ta sama „Posenerka“ z wielką ufnością zwraca się teraz do osoby p. dra Bittera, przewidując, a może tylko pragnąc w nim tych zalet, jakie naczelny prezes prowincyi poznańskiej w zrozumieniu pruskiem mieć powinien. Spodziewa się ona, iż p. dr. Bitter będzie musiał stworzyć i zastósować taki system w naszej prowincyi, który nie drażniąc i nie raniąc zbyt ostro Polaków, wzmoże żywioł niemiecki do olbrzymich rozmiarów. Podobnie brzmią nadzieje wyrażone w innych pismach z pod antypolskiego sztandaru i coraz wyraźniej słychać głos tryumfalny „das ist der rechte Mann“.

Przywykłym do systemu, który nie mierzy równą miarą praw narodowości polskiej i niemieckiej, do systemu, który ma ustawicznie i konsekwentnie pracować „zur Stärkung des Deutschtums in den Ostmarken“, a co z tego wynika — „zur Abschwächung des polnischen Elements“, obojętną nam powinna być forma, w jakiej systemat ten będzie się objawiał. Pouczeni doświadczeniem niejednokrotnem a ciężkiem, nie wierzymy, iżby dola nasza w przewidzianym czasie miała uledz zmianie pomyślnej, ale też nie podzielamy mniemania hakatystycznych organów, iżby polskość miała zesłabnąć lub nawet paść w dzielnicy naszej przy systemacie „zur Stärkung des Deutschtums“. Przebyliśmy twarde próby flotwellowskiej polityki i güntherowskich zarządzeń, nie zatraciliśmy swojego charakteru w czasie łagodniejszego zwrotu za czasów p. Wilamowitza, nie ubyło nas od chwili wielkich hakatystycznych tryumfów — toć nie zginiemy i nie zmalejemy przy jakiejbądź nowej naczelnej prezesurze.

Byłoby nam może znośniej i lepiej, gdyby nowy prezes, który jest kuzynem Flotwella, działał odmiennie niż tenże, działał raczej zupełnie równo na korzyść obu narodowości, ale gdy Opatrzność inaczej rozporządzi, to i tak choć z nową raną w duszy, zdołamy utrzymać i przekazać dalszym pokoleniom to, co nam najdroższe i najcenniejsze, t. j. serca szczerze kochające swą narodowość i ojczyznę, język piękny, wzbogacony i wzbogacany przez mistrzów genialnych — a obok tego charakter i obyczaje narodowe uszlachetnione w ciężkich politycznych próbach.

Nie forma polityki względem nas, ale wspólna nasza praca nad sobą i nad każdą jednostką decydować będzie o naszym bycie i naszej sile „in den Ostmarken“.

Dr. Dyonizy Karchowski.

Uchwały sejmiku miast w Pile, a udział Polaków w samorządzie miejskim.

Coraz to bardziej niknące wpływy żywiołu polskiego na wsi, a wzmaganie się liczebne Polaków w miastach, coraz to bardziej czynią naglącem staranie się o nabycie i utrzymanie w radach powiatowych miejskich i gminnych przynależnego z liczby Polakom miejsca.

Po dziś dzień dzieje się inaczej. Wybory miejskie bywają lekceważone, a Niemcy burszują najzupełniej po radach miejskich, nie znajdując w Polakach należytego hamulca, ponieważ reprezentacya miejska żywiołu polskiego nie odpowiada wcale liczbie i stanowisku osiadłych po miastach Polaków. Przyczynia się do tego i ta okoliczność, że przy wyborach podział okręgów i kół odbywa się zazwyczaj na niekorzyść Polaków, przez ich własne niedopatrzenie i niedbałość, przez co ginie niejeden mandat.

Następnie, powszechnemi są skargi na niedokładność list wyborczych zwłaszcza w stosunku do Polaków. Choćby jednak tak było w istocie, to wina spada jedynie na nas samych, że dostatecznej kontroli nad listami i spisami wyborczemi nie przeprowadzamy. — Każdemu bowiem wyborcy służy prawo wejrzenia w spisy wyborcze dla przekonania się, czy w nich jego nazwisko jest zamieszczone. Któż tedy winien, jeśli wskutek nieoględności wyborców polskich komisya wyborcza później odrzuca dziesiątki głosów polskich, ponieważ nie zostały wniesione do ksiąg, choć ich oddawcom przysługują pełne prawa wyborcze?

Podobne skargi każdorazowo do nas przychodzą po wyborach — niestety, już po niewczasie.

Lecz często bywa gorzej, mianowicie gdy z prostej obojętności lub dla jakichkolwiek błahych powodów wyborcy polscy nie stawią się do wyborów, a i ta garstka, która się zbierze, nie może się pomiędzy sobą zgodzić co do osoby kandydata i często w kłótniach tak daleko się zapędza, że umożliwia przeprowadzenie kandydata żyda lub Niemca. Gdy wreszcie tych kilku radnych Polaków zostało wprowadzonych z biedą do rady miejskiej, cóż za żądania wobec nich stawiają ich współrodacy, podczas gdy ich położenie, garstki nielicznej, wobec przeważającej większości niemiecko-żydowskiej, zaiste nie jest do pozazdroszczenia.

I tak z małemi odmianami powtarza się wszędzie, gdzie się odbywają wybory. Polaków w radach miejskich mogłoby zasiadać trzy razy więcej, niż zasiada.

A zważyć teraz należy, że owe prawa, które gwarantują nam wybory do reprezentacyi miejskiej, są niejako jedynemi, których nam nie obcięto. Tam, wśród obrad, w małem kółku i na swoim gruncie, niejedno by obywatele Polacy przeprowadzić mogli, co dla żywiołu polskiego tam osiadłego korzyść by mieć mogło, a wprowadzeniu niejednego rządowego projektu oprzeć by się mogli skutecznie, który przyczynić by się mógł do zaostrzenia walki narodowościowej.

A tymczasem obywatele niemieccy żywo się krzątają około tego zaniedbanego przez Polaków źródła wpływów. Sejmik miast, który się odbył niedawno w Pile — a rej na nim wodził naturalnie żywioł niemiecki — zaznaczył dążności miast w celu uzyskania większych wpływów na sejmikach powiatowych. Żądano, aby liczba reprezentantów każdego miasta odpowiadała w proporcyi wysokości ponoszonych przez miasto na wspólne wydatki ciężarów podatkowych. Zapatrywanie zupełnie słuszne, jakkolwiek oznacza osłabienie wpływów dotychczasowych wsi na korzyść miast. Żywioł polski, mający na wsiach dotychczas większą podporę — na zmianie tej by utracił, jeśliby nie zdobył się na sprężystość przy wyborach miejskich.

Drugi punkt obrad dotyczył spraw kulturalnego podniesienia miast Księstwa. Przeprowadzenie projektów pomyślane było zupełnie podług przepisu hakatystów. Żądano w nich, obok popierania szkolnictwa, także: wznoszenia patryotycznych niemieckich pomników, urządzania czytelni niemieckich, wykładów popularnych niemieckich, ulg w odwiedzaniu teatrów niemieckich, zakładania towarzystw niemieckich!

Do takich oto owoców prowadzi lekceważenie wyborów miejskich przez ludność polską! Dziś delegaci miast — przeważnie pol-

skich rdzennie — mają możność powziąść podobne uchwały, których przeprowadzenie bezwątpienia zaostrzy stosunki narodowościowe w Księstwie.

Powinniśmy to brać za naukę, że kwestya udziału Polaków w samorządzie miejskim jest dziś jedną z kwestyi najbardziej palących i kwestyi tej ze wszech miar powinno społeczeństwo poświęcać dość uwagi.

Kazimierz Radwan.

Ile jest Polaków?

Nieraz w rozmowie słyszymy lub w pismach i książkach czytamy, że my Polacy jesteśmy narodem nielicznym i słabym. Jest to kłamstwo, które wrogowie nasi wymyślili, a które ludzie przez niewiadomość powtarzają.

Zliczyć wszystkich Polaków, nietylko rozproszonych po całym świecie, ale nawet w kraju ojczystym, bardzo trudno, bo Rosyanie i Niemcy umyślnie przy spisach zmniejszają liczbę ludności polskiej. Można jednak obrachować w przybliżeniu: ilu jest Polaków, i taki właśnie obrachunek czytelnikom naszym podajemy.

Kiedy czytamy, że Francuzów jest około 40 milionów, a Niemców z górą 50, to pamiętać trzeba, że tu jest mowa o wszystkich mieszkańcach państwa francuzkiego lub niemieckiego. My Polacy własnego państwa teraz nie mamy, więc w taki sposób rachunku prowadzić nie możemy. Trzeba jednak zaznaczyć, że w krajach, które niegdyś do Polski należały, a dziś są pod panowaniem rosyjskiem, pruskiem lub austryackiem, i w których zachowała się polska mowa, mieszka obecnie około 45 milionów ludzi. A jeżeli weźmiemy wszystkie od najdawniejszych czasów posiadłości polskie, wraz z temi, które dawno utraciliśmy, to na tym wielkim obszarze ziemi z górą 50 milionów ludzi dziś mieszka. Słowem, gdyby Polska nie straciła niepodległości, należałaby dziś do najpotężniejszych państw na świecie.

Prawda, że nie wszyscy, mieszkający w krajach, które dawniej do Polski należały, są Polakami i za Polaków się uważają. Ale też żadne państwo w Europie nie ma mieszkańców tylko jednej narodowości. Z 38 milionów t. zw. Francuzów we Francyi, zaledwie 20 kilka milionów mówi językiem francuzkim. Oprócz prawdziwych, właściwie północnych Francuzów jest 10 do 12 milionów południowych, zwanych Prowansalami, Gaskończykami i t. d. Ich mowa tak się różni od francuzkiej, jak np. mowa ruska od polskiej. Oprócz nich mieszkają na północo-zachodzie Francyi Bretonowie, a na południo-zachodzie Baskowie, których język nie ma nic wspólnego z językiem francuzkim. W szkole uczą się trochę po francuzku, ale pomiędzy sobą mówią językiem ojczystym, zgoła do francuzkiego niepodobnym. Wreszcie niektórzy mieszkańcy wschodniej Francyi mówią po niemiecku, inni znowu, na północy kraju, po flamandzku, a na południu — po włosku.

W Niemczech również oprócz Niemców mieszkają na wschodniej stronie Polacy, trochę Morawian, z górą 150,000 pokrewnych nam Łużyczan, nieco więcej Litwinów, w Szlezwigu siedzi sporo Duńczyków, w Alzacyi i Lotaryngii Francuzów i t. d. Oprócz wymienionych są jeszcze dosyć liczni w całym kraju żydzi, których za Niemców uważają. Południowy Niemiec, np. chłop lub robotnik bawarski nie zrozumie północnego Niemca, podczas gdy mowa polska na całym obszarze naszego kraju mało się różni.

To samo w Rosyi prawdziwi Rosyanie czyli Moskale stanowią mniej niż połowę ludności państwa, w którem oprócz Moskali mieszkają Polacy, Litwini, Rusini, Łotysze, Niemcy, Szwedzi, Finnowie, Tatarzy, Rumuni, Ormianie, Gruzini i około sto rozmaitych narodów i małych narodków. Licząc Polaków, liczymy takich tylko, którzy w domu pomiędzy sobą mówią po polsku i za Polaków się uważają.

Niedawno na podstawie spisów ludności wyrachowano w przybliżeniu, ilu jest Polaków. Szczegółowo tego rachunku podawać nie będziemy, zaznaczymy tylko ogólne liczby. Pamiętać trzeba, że te liczby są bodaj mniejsze od rzeczywistych.

Zaczniemy od zaboru rosyjskiego. Królestwo Polskie według ostatniego spisu ludności ma 9 milionów 442 tysiące 590 mieszkańców, w tej liczbie rodowitych Polaków najmniej 6 milionów 951 tysięcy osób.

W sześciu guberniach kraju zabranego, na Litwie i Rusi, naliczono 19 milionów 719 tysięcy mieszkańców. Według rachunku władz rosyjskiego państwa mieszkało tam Polaków 2 miliony 106 tysięcy 796. Razem tedy na ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem było Polaków rodowitych:

w Królestwie	6,951,003
w kraju zabranym	2,106,796
czyli razem	9,057,799.

Polaków w kraju zabranym jest znacznie więcej, niż liczą Moskale, co najmniej $2^1/_2$ miliona, w Królestwie blisko 7 milionów, a w guberniach, które w dawnych czasach do Polski należały, i wogóle w całej Rosyi, na Kaukazie i na Syberyi więcej niż pół miliona, czyli w państwie rosyjskiem z górą 10 milionów.

W zaborze pruskim w r. 1890 narachowali Niemcy 2 miliony 977 tysięcy 951 osób narodowości polskiej. Licząc przyrost ludności od tego czasu do roku 1897, powinno być teraz 3 miliony 186 tysięcy Polaków. Ale w rzeczywistości jest znacznie więcej, bo urzędnicy pruscy wielu Polaków, którzy przy spisie zeznali, że po niemiecku mówią, za Niemców zapisali, jak również wielu naszych rodaków, w Niemczech mieszkających. Tych ostatnich sami Niemcy na 300 tysięcy liczą. Można więc śmiało powiedzieć, że liczba Polaków, w państwie niemieckiem mieszkających, wynosi $3^1/_2$ miliona, a kto wie nawet, czy nie dochodzi 4 milionów.

W państwie austryackiem według spisu ludności było w r. 1890 w Galicyi 3 miliony 516 tysięcy 793 Polaków, licząc i tych żydów, którzy się sami za Polaków podali. Na Śląsku austryackim było wówczas 178 tysięcy Polaków, na Bukowinie zaś 24 tysiące, czyli razem 3 miliony 719 tysięcy. Dodawszy do tej liczby przyrost ludności od r. 1890 do 1897, wypadnie około 4 milionów Polaków w Austryi. Około 100 tysięcy a nawet, jak liczą niektórzy, 150 tys. Polaków mieszka na Węgrzech, na Spiżu, który dawniej do Polski należał, i w sąsiednich okolicach.

W Ameryce północnej (Stany Zjednoczone i Kanada), oraz w Brazylii i innych państwach amerykańskich mieszka stale lub przebywa czasowo z górą 2 miliony Polaków.

Wiadomo, że ziomkowie nasi rozproszeni są po całym świecie. Większe lub mniejsze gromadki Polaków znaleść można w każdym kraju w Europie, a nawet w innych częściach świata, oprócz Ameryki, zwłaszcza w Afryce południowej i w Australii sporo braci naszych przebywa. Tych Polaków w rozproszeniu niepodobna zliczyć, ale zbierze się ich z pewnością co najmniej pół miliona.

Dodajmy teraz te liczby:

W zaborze rosyjskim mieszka więcej niż 10 milionów Polaków, w zaborze pruskim $3^1/_2$ a może 4 miliony, w zaborze austryackim z górą 4 miliony, w Ameryce z górą 2 miliony, w rozproszeniu więcej niż pół miliona, czyli razem około 21 milionów osób. Tylu jest Polaków niezaprzeczonych, mówiących w domu po polsku i przyznających się do swej narodowości.

Właściwie jednak jest Polaków znacznie więcej. W Królestwie Polskiem mieszka około 400 tysięcy Rusinów, dawnych unitów, którzy teraz sami uważają się za katolików i Polaków i tak

się przy spisie ludności podawali. Oprócz nich mamy w Królestwie więcej niż 1 milion 200 tysięcy żydów, którzy wszyscy po polsku umieją, a wielu z nich za Polaków chce uchodzić. Z dawnych kolonistów niemieckich i robotników Niemców po miastach wielu już po polsku dobrze mówi, jak również wielu Litwinów w gubernii suwalskiej. Ci wszyscy pomieszani są z Polakami, po polsku umieją i za Polaków mogą być uważani. Z 3 milionów żydów, mieszkających w kraju zabranym, znajdzie się ze 3 miliony takich, którzy po polsku mówić umieją. Około miliona Białorusinów katolików, którzy po polsku się modlą i chętnie mówią, wprost za Polaków uważać trzeba. Wreszcie przynajmniej ze 3 miliony jeszcze mieszkańców kraju zabranego, Litwinów katolików lub Rusinów prawosławnych umie dobrze mówić po polsku. W państwie rosyjskiem więc jest, oprócz 10 z górą milionów Polaków rodowitych, z 8 albo z 10 milionów takich, którzy po polsku mówią i w znacznej liczbie chcą być za Polaków uważani.

Przynajmniej połowa, jeżeli nie więcej Rusinów w Galicyi mówi dobrze po polsku i często posługuje się naszym językiem, podobnie jak wielu Niemców, z dawna tu osiedlonych. Mamy więc, oprócz tych, którzy się za Polaków uważają, jeszcze z $1^1/_2$ miliona takich, którzy i w domu i za domem używają języka polskiego na równi ze swym ojczystym.

Wreszcie w zaborze pruskim zbierze się co najmniej z pół miliona żydów i Niemców, którzy przebywając wśród Polaków i utrzymując z nimi blizkie stosunki, mówią równie dobrze po polsku, jak po niemiecku.

Z tego obrachunku wynika, że Polaków rodowitych lub takich, którzy się do narodowości naszej dobrowolnie zaliczają i używają języka polskiego w życiu domowem, jest z górą 21 milionów takich zaś, którzy oprócz swego języka ojczystego, posługują się również językiem polskim i którzy, gdyby było państwo polskie uważaliby się za Polaków, zbierze się co najmniej, 10 a może ze 13 milionów.

Kłamią więc świadomie ci, którzy dowodzą, że my Polacy jesteśmy narodem liczebnie słabym, małym. Przeciwnie, naród polski jest jednym z najliczniejszych w Europie, zwłaszcza jeżeli w taki sposób będziemy rachować naszych, jak rachuje się Niemców, Francuzów, Anglików i t. d., t. j. że Polakiem jest każdy, kto na ziemi polskiej mieszka i po polsku mówi. Przewyższają nas znacznie liczbą tylko Rosyanie i Niemcy, ale jest nas nie wiele mniej niż Anglików w Anglii i Francuzów we Francyi, a prawie tyle co Włochów we Włoszech. Z tego wynika, że naród polski zajmuje szóste miejsce między narodami europejskimi i jest nas znacznie więcej niż Węgrów, a 3 lub nawet 4 i 5 razy więcej niż Węgrów, Rumunów, Czechów Serbów, Szwedów, Greków i t. d., które to narody mają swoje własne państwa.

Dodać zaś trzeba, że naród polski jest bardzo płodny i mnoży się prędzej niż wszystkie inne. Przyrost ludności francuzkiej a nawet niemieckiej jest bardzo wolny, tymczasem nas Polaków za czterdzieści kilka lat będzie dwa razy więcej niż obecnie. Królestwo Polskie w r. 1862 miało 4 miliony 800 tysięcy ludności, teraz ma 9 milionów 400 tysięcy, t. j. dwa razy tyle. Ta płodność niezwykła wynagradza wszystkie straty, jakie nasz naród ponosi. Ilu to Polaków wyginęło w wojnach i w powstaniach, zmarniało na wygnaniu lub wyrzekło się swej narodowości między obcymi, ilu pod przymusem zniemczyło się lub zmoskiewczyło! Naród, który mógł znieść takie straty, który pomimo takich ubytków rośnie w liczbę, rozszerza się i w bardzo trudnych okolicznościach postępuje w oświacie, a nawet w dorobku mienia, taki naród ma prawo nazywać się wielkim i silnym i śmiało może oczekiwać lepszej przyszłości.

Jeżeli dużo mniejsze od nas narody jak np. Rumuni, Bułgarzy, Grecy wybiły się na wolność i mają swoje państwa, lub jak Węgrzy, zdobyły sobie dobre warunki bytu i znaczenie, to tem bardziej my Polacy możemy i powinniśmy w bliskiej przyszłości liczyć na zmartwychwstanie Polski. Taki liczny, silny i wielki naród, jak nasz, nie będzie długo narodem niewolników.

P.

Kraina nafty.

(Schodnica galicyjska.)

Dramat, jaki się rozegrał niedawno w więzieniu lwowskiem, gdzie b. dyrektor Kasy oszczędności, Franciszek Zima, zakończył żywot starczy pod zarzutem ciężkich przewinień i proces, ktory się odbywa obecnie we Lwowie, pociągając do odpowiedzialności między innymi znanego ekonomistę, autora „Nędzy Galicyi“, Stanisława Szczepanowskiego, — przypominają ową krainę nafty, Schodnicę galicyjską, przez los przeznaczoną na miejsce, kędy zestrzeliły się usiłowania energicznych, przedsiębiorczych ludzi, pragnących wykopać z wnętrza ziemi... miliony.

Schodnica zwróciła na siebie uwagę nietylko Polaków — poszukiwaczy nafty; ten zakątek Galicyi pociąga i cudzoziemców, zwabionych widokiem tryskającej w górę fontanny kosztownego płynu.

W ostatnim zeszycie tygodnika francuskiego „Revue hebdomadaire,“ pan Andrzej Chéradame, zamieszcza ciekawy artykuł o tej krainie, nie mlekiem wprawdzie i miodem płynącej, ale w swem łonie posiadającej niezmierzone bogactwa. Publicysta francuski przytacza zarys historyczny przemysłu naftowego w Galicyi, kiedy to pod Borysławiem zaczęto pracować w tym kierunku. Po próbach, z początku słabych, zabrano się do dzieła, stosując wszystkie środki techniki nowoczesnej i miejscowość niegdyś dzika, tętni dziś ruchem i życiem gorączkowem,

P. Chèderame z zadowolnieniem opisuje uprzejmość i gościnność Polaków, którzy mu ułatwili poznanie krainy nafty. Zwiedził najpierw Borysław, miasto z 12,000 mieszkańców. Dziwi się Francuz wyglądowi ludności żydowskiej, którą opisuje z humorem. Potem zwiedza okolicę i zapuszcza się coraz głębiej w ten zakątek, w wysokim stopniu interesujący. Dociera do Schodnicy, o 17 kilometrów oddalonej od Borysławia. Okolica jest piękna i malownicza.

Schodnica jest królową nafty: liczy około 4,000 mieszkańców, pomiędzy którymi znajduje się około 2,000 robotników, kopiących naftę. P. Chèderame oryentuje się szybko, wrażenia określa ściśle i dochodzi do wniosków ogólnych, które w sytuacyi wypadków galicyjskich należy mieć na względzie. „Przedsiębiorstwa naftowe w Schodnicy — pisze — potrzebują kapitałów podwójnego rodzaju: 1) kapitałów natychmiast i nieodzownie potrzebnych do eksploatacyi nafty, i 2) kapitałów rezerwowych, których użyć można w nagłych potrzebach,“ Rzuca to pewne światło na ustawiczne to pożądanie pieniędzy, jakie się w Schodnicy dawało uczuwać — pożądanie, wytłómaczone przez rozwój przedsiębiorstw, szybko postępujących naprzód.

Życie, werwę, zapał i wiarę w rozwój przemysłu naftowego w Galicyi, tchnął w ludzi Stanisław Szczepanowski, człowiek potężnej woli i żelaznej wytrwałości.

Setki ludzi dorobiły się, dzięki Szczepanowskiemu, majątku, gdy on sam, przez nieszczęśliwy wynik usiłowań doszedł do ruiny. Ale ten człowiek żelaznej pracy jest do tego przyzwyczajony! miał kilkakrotnie już miliony, które stracił i znowu odzyskał. Jemu zawdzięcza Galicya cały swój przemysł naftowy, on stworzył Schodnicę, Peczeniżyn i Słobodę rungurską. Pieniądze uważał zawsze za środek do celu, jaki sobie zakreślił. Gorączkowo tworzył i wcielał wielkie swoje przemysłowe pomysły. Katastrofę ostatnią wywołały olbrzymie próby kopania węgla kamiennego w Myszynie i Dżurowie. Szczepanowski posiada wiedzę głęboką i wszechstronną, a w parze z szerokością poglądów szybuje prawdziwa poetycka wyobraźnia.

Szczepanowski ma lat pięćdziesiąt, ale wygląda znacznie młodziej. Zahartowany jest jak stal — w zimie chodzi tylko w surducie. Pomimo ostatniej katastrofy nie stracił ducha, ufa w siebie i w swoją gwiazdę przewodnią.

Przyjacielowi swemu Szczepanowskiemu, ofiarowali milionowy majątek dwaj dzielni przemysłowcy: pp.: Wolski i Odrzywolski i na pokrycie długów Szczepanowskiego majątek ten oddali w sekwestr galicyjskiej kasie oszczędności.

Wolski i Odrzywolski są to obywa-

tele kraju w całem tego słowa znaczeniu, wykształceni i pełni szczytnych idei. Młodzi obydwaj, przy bliższem poznaniu pociągają każdego nawet powierzchownością swoją.

Odrzywolski ma lat trzydzieści kilka, jest niski, silnie zbudowany — wygląda na Amerykanina, ale serdeczny i łagodny ton mowy czyni go nad wyraz sympatycznym.

Wacław Wolski, młodszy od poprzedniego, wygląda po pańsku: lecz umysł ma wygimnastykowany wszechstronnie. Technik z niego doskonały, co mu nie przeszkadza interesować się wszystkiemi nowościami literackiemi.

Może się Szczepanowski swoimi wychowańcami poszczycić: tworzą oni z swoim mistrzem trójcę wyjątkowej miary, wyjątkowej zdolności i niezachwianej woli.

T. P.

Młodość.

Młodość, to najszczęśliwsza chwila życia, bo jego poranek, ale czy zawsze? Przyjrzyjmy się,

Zadaniem młodości nie są same tylko uciechy; czekają ją ofiary i praca. Po drodze, jaka ją czeka, rosną i złote owoce raju i palmy męczeńskie Golgoty.

Jeżeli serce młodzieńca zapragnie poświęceń, jeżeli miłości własnej nie postawi na czele swych uczuć — ostoi się na drodze, wytrzyma burze i zwalczy pokusy, bo młodość ufna w swe siły stanie do walki, nie wierząc w niebezpieczeństwo, gotowa ramieniem powstrzymać walące się skały, niedolę bliźnich piersią roztrącić.

Biada młodości, którą pierwszy wiatr łamie, pierwsza pokusa zwycięża, pierwsza walka nuży - prędzej czy później, a zawsze zawcześnie na drodze życia upadnie.

Szczęście młodzieńca zależnem jest od tego, co w jego serce wszczepiono. Jeżeli wieszcze uczucia — pieśń jego będzie pociechą i nauką strudzonej ludzkości, a sława jego budzić będzie śpiących do życia, słabych pokrzepiać. Młodzieniec artysta, gdy go pokusy sprowadzą z wyżyn ideałów i na próby wystawią, choćby upadł chwilowo, wkrótce powstanie, jeżeli choć iskra dawnego natchnienia w duszy mu została. Umysł mędrca, party pragnieniem światła i wiedzy, chociaż zamiast laurów poczuje ciernie, na czole, pójdzie za przewodnią gwiazdą swego ducha, rozsiewając pełną garścią zdobyte pracą światło i zapanuje nad ciemnotą ludzką. Młodzieńca, dążącego do postępu, nauka obroni od samolubstwa, drobnych słabostek, niesmaku i niewiary, a w doli i niedoli znajdzie on w nauce pocieszyciela, który pokrzepi i uszlachetni jego ducha i ciało. Młodzieniec zamiłowany w rolnictwie, umiłowawszy naturę, chroniącą od skazy, zysk własny uważać będzie jako środek do ogólnego dobrobytu i materyalnej potęgi, klęski żywiołowe nie zdołają go przekonać, bo on wierząc w Boga, poleci Jemu swe utrapienia i pójdzie dalej w imię wiary i nadziei, przyświecającej jego pracy.

Jeżeli zaś w umysł wpojono cynizm — stracona młodość, bo serce zgoreje jak kaganiec więzienny, a nastąpi przesyt, niesmak, niewiara i cały zastęp nieprzyjaciół człowieka i jego szczęścia na ziemi. Myśli i rozumowania cynika, to cmentarz pełen spróchniałych kości, to struny zardzewiałe, które tylko fałszywe dźwięki wydać mogą, a samo życie jego — to śmierć moralna. Nakarmiony samolubstwem, z cyframi życie spędzi, serce jego struchleje, zamrą uczucia, a przy pierwszej stracie choćby zera tylko, z liczb tak starannie pielęgnowanych, rozpocznie się jego agonia. Smakosz bez chwili namysłu poświęci łzę bliźniego dla kieliszka dobrego wina, którego smak pozna i na pogrzebie własnej matki. Nie może mieć uczuć lepszych, bo nad niemi zawsze górować będzie żołądek, zapisujący go w liczbę poddanych państwa gastronomicznego. Próżniak wreszcie ma młodość bez kwiatów, jesień bez owoców; zasklepia się w lenistwie, jak robak w skorupie, stojąc niżej od niego, bo robak przeistacza się w pięknego motyla, a próżniak przeradza się w grzyba na cudzem śmietnisku, cudzą żyjąc pracą.

To samo możemy powiedzieć i o wieku młodzieńczym płci pięknej, dla której młodość jest największym skarbem, jeżeli tylko troskliwa matka nie zapomniała, że wdzięki duszy, choć mniej zwracają uwagi, lecz są zapowiedzią żyznej jesieni. Tam, gdzie młodość jest tylko okrasą ciała, gdzie tylko różą lub lilią jest młoda dziewica, gdzie własna matka, niepomna o jutrze, przeznacza córkę na nimfę lub bachantkę, młodość będzie tylko ułudą, a lato i jesień życia pasmem cierpień i zawodów.

Pamiętajmy więc, że młodość, ten talizman serca, to pieśń niewinności, to przeczucie szczęścia, ten ponczek nadziei, zamieni się w kwiat trupi, jeżeli nie wyrośnie, na gruncie miłości powszechnego dobra.

L. V. J.

Z TYGODNIA.

Wojna transwaalsko-angielska stała się już faktem. — Trudno doprawdy uwierzyć, by po konferencyi pokojowej w Hadze, zkąd rozbrzmiewały tak niedawno szczytne, humanitarne hasła pokojowego załatwienia sporów międzynarodowych — mogło dojść do walki tak nierównej, a zapowiadającej się nadzwyczaj krwawo, boć przecie rozegrać się w niej musi kwestya bytu politycznego z jednej strony, a z drugiej utrzymanie powagi państwa pierwszorzędnego, które raz wdawszy się w ryzykowny konflikt, do ustępstw skłonnym być nie może.

Boerów jest nie wiele, lecz naród to bitny i wie, że walczyć mu trzeba o prawa do życia, o byt i istnienie polityczne. Nie tylko wszakże Boerowie tak myślą, lecz i inne rzeczpospolite południowego lądu Afryki, a w pierwszym rzędzie rzeczpospolita Oranja, która pospieszyła z gotowością na pomoc zagrożonym sąsiadom. Co więcej, sympatye całej Europy są po stronie Transwaalczyków, a chociaż takie sympatye polityczne najczęściej nie zwykły przekraczać granic platonizmu, to jednak wyjątkowo tym razem może stać się inaczej.

Wobec powszechnego zainteresowania konfliktem anglo-transwaalskim inne sprawy publiczne schodzą na plan drugi, jakkolwiek znaczenie ich w skutkach może być doniośléjsze.

Tak n. p. wewnętrzny chaos austryacki zamiast się łagodzić, zaostrza się coraz bardziej, grożąc zupełnem rozbiciem się jedności organizmu państwowego, której nie zdoła przecież utrzymać nowy, urzędniczy gabinet hr. Clary-Aldringena, jaki się świeżo uformował, a który rozpoczyna wątpliwą akcyę oderwania Polaków od sojuszu z Czechami, w celu wytworzenia większości rządowej, złożonej z grupy Polaków i Niemców. Zdaje się wszakże, że Polacy na taką wędkę polityczną i tym razem złapać się nie dadzą.

W Paryżu proces o zamach rojalistyczny trwa dalej, nie budząc wszakże tego rozgorączkowania umysłów, jakie miało miejsce podczas opłakanej sprawy w Rennes.

Namiętności już się nieco uspokoiły, co pozwala mniemać, że rezultat procesu wypadnie względnie łagodnie dla uczestników spisku, których jedyną może winą była szczera miłość dla ojczyzny i chęć zrzucenia z niej jarzma gospodarki żydowskiej.

Stary Crispi obchodził w ubiegłym tygodniu 80-tą rocznicę swych urodzin. Z tego powodu Włosi przypomnieli sobie jego zasługi, a puszczając w niepamięć błędy, uczcili go wspaniałemi manifestacyami. Główna uroczystość odbyła się w Palermo, dokąd Crispi zjechał osobiście. Między licznemi telegramami gratulacyjnemi był też jeden od króla Humberta, drugi od królowej Małgorzaty, trzeci od cesarza Wilhelma II. Cesarz dziękuje Crispiemu za wierność jego dla

trójprzymierza, z którem jest dobrze i Włochom i Niemcom.

W drugiej połowie listopada odbędzie się tajny i publiczny konsystorz w Watykanie, na którym J. Św. Papież Leon XIII zamianuje prócz biskupów włoskich oraz cudzoziemskich, następujących kardynałów: Francesco Della Volpe, major domu Papieża, Kazimierza Gennari, Francica-Nava di Bontife, pronuncyusza w Madrycie, Giacomo Missia, arcybiskupa Gorycyi, Karola Nocella, patryarchę Antyochii, Luigi Tripepi i innych, wszystkiego 11 nowych kardynałów. Papież chce, aby w ten sposób kolegium kardynalskie znajdowało się w roku jubileuszowym 1900 w komplecie.

Król serbski, Aleksander, zagaił skupczynę w Niszu mową od tronu, zaznaczając nasamprzód, że Serbia pozostaje z całą Europą w najlepszych stosunkach. Serbia jest, rzekł król, pierwiastkiem cywilizacyjnym, porządku i pokoju na Bałkanie. Konferencya haagska bardzo się zasłużyła, a cesarz, który ją zapoczątkował, otoczył się chwałą.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Niejednokrotnie już dawaliśmy czytelnikom naszym wiadomości o monstrualnym procesie, który się rozwinął w Galicyi wskutek malwersacyi popełnianych systematycznie przez dyrektora kasy oszczędności, Zimę.

Obecnie rozprawa sądowa dobiega kresu. Główny sprawca fałszerstw, Zima, stanął już przed trybunałem boskim — umarł bowiem nagle w więzieniu śledczem.

Wobec tego uwaga powszechna koncentruje się na osobie Szczepanowskiego zdolnego przedsiębiorcy, który potrafił w krótkim czasie stworzyć naftowy przemysł w Galicyi, lecz wkrótce opiątał się sam tak dalece we własne spekulacye, że nie było przed nim innego ratunku, jak nadużywanie kredytu z kasy oszczędności, umożliwione mu — zdaje się, bez jego wiedzy, — przez fałszerstwa zmarłego dyrektora Franciszka Zimę.

Oto jak kreśli ten smutny, a z życia wyjęty obrazek zeznań Szczepanowskiego przed sądem lwowskim **„Słowo Polskie“**:

„W sali ogromny spokój. Słońce wielkiemi szybami przyświeca, rzucając długie, złote snopy promieni. Głowy słuchaczy nieruchome, oczy utkwione w postać mówcy, uwaga wytężona silnie. Szczepanowski mówi wśród zupełnej ciszy. Adwokaci, przysięgli i trybunał zamienili się w audytoryum. Czasem tylko przewodniczący, radca Oleński, swoim powolnym, wyraźnym, jakby wymierzonym głosem, rzuci pytanie — i Szczepanowski wplata je do swego przemówienia, prowadząc dalej tok zeznań. Opowiada od początku historyę swoich prac na polu przemysłu w Galicyi, rozsiewając, jako illustracyę, cyfry. Ale one nie nużą tym razem. Wszyscy czują, że w tej sali opowiada się kartę z dziejów naszego kraju, że to nie zwykłe zeznanie obwinionego — lecz epizod historyczny. Dość rzucić okiem na kilkaset głów, rozlokowanych w sali widzów, aby się przekonać, że każdy stara się nie stracić ani jednego wyrazu.

„Kiedy mówca urywa dla wypoczynku, cisza w sali staje się prawie męczącą. Nie przerywa jej nawet szmer wśród publiczności. Chwilami zeznania Szczepanowskiego przybierają niemal charakter wykładu. Chwilami one brzmią, jak żal do tego jałowego naszego gruntu, z którego tak ciężko wydobyć zdrój żywotny, kulturę, rozkwit. Chwilami zdaje się, że to testament, który przynosi z sobą wiele doświadczeń i wskazówek, opartych na cierniowych zawodach i bolesnych próbach.“

Nie da się dziś jeszcze przewidzieć, jakiego rodzaju będzie zakończenie tej tragicznej sprawy, która od tak dawna wstrząsała całą Polską. Ale to jedno jest pewnem: że mamy przed sobą szereg wypadków, które z druzgoczącą siłą jakiegoś „fatum“ zaciężyły nad pierwszemi zaczątkami nowej gałęzi przemysłu krajowego, złamały ją, a wszystkie wysiłki człowieka, obdarzonego wyjątkowemi zdolnościami, spaczyły — aby wreszcie umożliwić pochód sprawiedliwości po gruzach zburzonego gmachu. Smutne to, bardzo smutne.

Tak wiele mówi się u nas o braku robotnika, niemniej trzebaby utyskiwać na niedostatek nauczycieli. Między innemi w mieście Ostrzeszowie jest obecnie przy katolickiej szkole 5 posad nauczycielskich nieobsadzonych, z tych wakuje jedna od roku przeszło. Że dla polskiego wykładu nauki religii winni nauczyciele znać język polski, okoliczność ta według gazet niemieckich utrudnia obsadzenie posad.

„Fakt powyższy pisze **„Kuryer Poznański“** poucza, jak smutne powstają sytuacye skutkiem dążności germanizacyjnych. Systematyczne utrudnianie kandydatom stanu nauczycielskiego polskiej narodowości przystępu do preparandyi i seminaryów nauczycielskich sprawiło, iż już tak mały procent nauczycieli, znających język polski, wychodzi ze seminaryów, że mimo znoszenia we wielu szkołach polskiego wykładu religii dla uczni Polaków, nie starczy już nawet w połowie liczba nauczycieli Polaków na obsadzenie posad przy tych szkołach, w których dzieci polskie pobierają jeszcze naukę religii w swym ojczystym języku.

„W rachubach swoich pozyskania w miejsce Polaków w dostatecznej liczbie nauczyli Niemców, pomylił się rząd widocznie, gdyż, jak w Ostrzeszowie, muszą po wielu szkołach dzieci pobierać skróconą tylko naukę. W takich okolicznościach upływają dzieciom szkólne lata, a suma nauki po 8 latach uczęszczania do szkoły, to parę tuzinów odpowiedzi na stereotypowe: „Was ist das?“ „Wie heisst das?“ i t. p. I w tak nazwanem państwie „kultury“ zmniejsza się w młodszem pokoleniu suma nauki w czasie, gdy we wszystkich dziedzinach życia widoczny jest postęp.

„Z jakiegokolwiek stanowiska patrzy się na panującą u nas gospodarkę szkólną, ma się przed oczyma same tylko ujemne obrazy.

„O następstwach systemu szkólnego jest rząd przez swoje organa dobrze poinformowany, a jednak nie wraca do normalnych urządzeń, chociaż nawet widoki stłumienia w nas Polakach poczucia narodowego wcale się nie powiększają.

„Razem z hakatystami przyklaskuje dziś cała rzesza Niemców systemowi, pojmującemu zupełnie odmiennie od ministra Altensteina zadanie szkoły wobec uczni Polaków; lecz historya wyda surowy sąd o tej sprawie. W szczególności potępi: odbieranie polskim dzieciom nie tylko szkole, lecz i po za nią sposobności poznania swego ojczystego języka, potępi dalej dawanie im pokarmu duchowego we formie do strawienia niemożliwej, potępi wreszcie wyszukiwanie na wychowawców polskich dzieci nauczycieli‘ porozumiewających się z niemi jak z istotami, pozbawionemi jednego zmysłu, potępi doprowadzenie w czasie wielkiego naukowego i przemysłowego ruchu do obniżania się oświaty między młodem polskiem pokoleniem skutkiem braku nauczycieli.“

Aby ten wyrok nie był i dla nas surowy, pełnijmy jak najgorliwiej obowiązki względem naszych dzieci.

Niedostatek szkólnej nauki musi zastąpić domowa nauka i tak samo domowe wychowanie. Kluczem zaś od wszelkiej nauki to wprawa w czytaniu i pisaniu w ojczystym języku. Doprowadzenie do tej biegłości uważajmy za święte przykazanie!

O elementarz polski nie trudno, a wydrzeć go z rąk dziecka można tylko na nieprawnej drodze.

Wszelkie szykany niech nas zapalają do tem większej gorliwości, tem więcej, że szkoła na wschodzie wymaga zdaniem pism hakatystycznych reorganizacyi na rzecz skuteczniejszego germanizowania Polaków.

„Ponieważ — pisze w tej sprawie **„Deutsche Zeitung“** — jest celem naszym zgermanizować Polaków na wschodzie naszej ojczyzny, należy więc pracę w tym względzie przedsięwziąść energicznie, jeśli pragniemy osięgnąć skutek rzeczywisty. Bez energicznej i celowej germanizacyi, przenoszenie kultury niemieckiej nad granicę wschodnią może być dla nas groźnem niebezpieczeństwem politycznem. Należy przeświadczyć się o tem, jak podniósł się stan średni i wiejski, a pomimo to nie pozbył się swych uczuć i dążeń narodowo-polskich. Germanizacya jest przecież zamiarem rządu, który powołał do życia komisyą kolonizacyjną i poczynił kroki celem kulturalnego podniesienia wschodu. Czyżby więc naród niemiecki nie miał siły wchłonięcia w siebie mniejszości o niższej kulturze?“

Po takim wiele zapowiadającym wstępie przychodzi autor do rzeczy samej, do swego projektu, po którym spodziewa się ostatecznego wytępienia Polaków jako odrębnej narodowości. Cóż to za projekt, zapyta niewątpliwie każdy z czytelników. Nic nowego pod słońcem. Szanowny projektodawca spóźnił się o kilka dziesiątek lat, pokazując się na widowni z miną genialnego wynalazcy. Niczego bowiem więcej nie żąda, tylko szkół symultannych, i pisze hymny po-

chwalne na ich cześć. Przy pomocy obłudnej a bezpodstawnej argumentacyi usiłuje on dowieść, że szkoła symultanna nie osłabia uczuć religijnych i jest środkiem uniwersalnym na wszystkie dolegliwości narodowe, społeczne i t. d.

Gorącemu zwolennikowi szkół symultannych nie chodzi jedynie o germanizacyą, ale przedewszystkiem o protestantyzowanie dzieci polskich.

„Ausrotten!“ To hasło Hartmanowskie rozbrzmiewa wszędzie codziennie i w Poznańskiem, i w Prusach Zachodnich, i na Górnym Ślązku, i na obczyźnie, gdzie biedny Polak ciężko, w pocie czoła pracować musi na kawałek chleba. Oto fakt jeden z wieku, o którym pod nagłówkiem „Hakatyści dziczeją“ pisze **„Katolik“** co następuje:

„W Poznaniu zamierza rząd założyć szkołę handlową, która będzie połączona z szkołą realną w ten sposób, że aż do kwarty wszyscy uczniowie mają się uczyć razem, a począwszy od tercyi będą osobne klasy dla uczniów szkoły realnej, a osobne dla uczniów szkoły handlowej. W interesie samych Niemców mają w tej szkole uczyć także języka polskiego, gdyż stwierdzono, że znajomość obu języków jest bardzo pożyteczna. Z tego powodu pisze jakiś HKTysta do polakożerczej „Deutsche Ztg.“:

„Wobec tego nie można dostatecznie zwracać uwagi na to, że wszelkie ustępstwo (?) w dziedzinie językowej dodaje agitacyi polskiej nowej podniety (?). Jakiejś niby przewadze w rzeczach ekonomicznych, jaką Polacy mają posiadać z powodu znajomości dwóch języków, można przecież położyć najlepiej koniec przez to, że się język polski zamiast go popierać, bezwzględnie wytępi do szczętu z całego życia publicznego. Narodowo usposobione koła niemieckie w Poznańskiem spodziewają się, że nowy naczelny prezes poznański, p. Bitter, zajmie z energią to jedynie i wyłącznie odpowiednie (!) stanowisko wobec rządu centralnego w Berlinie“.

„Od siebie dodaje „Dt. Ztg.“:

„Możemy tylko dzielić to oczekiwanie i przypuszczamy jako rzecz naturalną, że wogóle do zakładu będą przyjmowani tylko uczniowie z niemieckim językiem ojczystym.“

Maluczko, a doczekamy się, jak hakatyści zażądają, aby lekarzom pod karą zabroniono niesienia pomocy ludności polskiej i aby zamykano apteki, któreby się ośmieliły sprzedać Polakowi lekarstwa. Zobaczymy, jakiego potwora jutro hakatyści spłodzą!

Wobec ustawicznej walki, jaką staczać musimy z odwiecznym wrogiem i u nas i za kordonem zabiera głos dwutygodnik paryski **„Głos wolny“** w sprawie wytworzenia ogólnej stałej naszej polityki pod trzema zaborami i powołuje całe społeczeństwo do wypowiedzenia się w kwestyach naszej polityki narodowej:

„Otóż musimy prowadzić i mieć swą, narodową, politykę zewnętrzną i wewnętrzną, bowiem tego wymaga nasz interes narodowy, instynkt samozachowawczy. Ale jakże takową prowadzić — przy obecnych okolicznościach? Gdy jesteśmy rozdarci — i przykuci do trzech różnych działów! Aleć można było rozdzielić ziemię naszą, ale nie można rozedrzeć ducha naszego narodowego, a on jest jeden, jedyny i niepodzielny! Żadna siła i moc zaborców nie jest w stanie jedności tej dotknąć i złamać!... Otóż ten duch narodowy nie jest fikcyą, a jest rzeczą widoczną... Od nas samych zależy chować tę naszą siłę w nieskazitelnej wielkości i mocy, a to osięgnąć możemy przez ciągłą pracę nad naszem ogólnem udoskonaleniem się i harmonijną dążnością do zjednoczenia wszystkich sił naszych, w jednem wspólnem naszem narodowem moralno-umysłowem ognisku. Tego nam żadna przemoc i siła wydrzeć nie była w stanie i nie wydrze, jeżeli będziemy iść drogą wskazaną nam przez historę.“

Niezawodnie pracować powinniśmy nad wyjaśnieniem wszelkich zadań, przez wyświetlanie obecnego stanu naszego i dyskusyi o potrzebach i interesach naszych ogólno-narodowych.

Z powodu skandalicznego procesu, jaki się toczy w Berlinie przeciwko graczom w karty, zamieszcza **„Reichsbote“** takie uwagi:

„Proces ten rzuca jaskrwawe światło na życie „złotej młodzieży“ w naszych czasach. Warto podawać do wiadomości publicznej, bo może niejeden się ulęknie, gdy spojrzy w zwierciadło i zobaczy w niem siebie samego. Cóż to jest, co na grze, kobietach i koniach traci swój czas, pieniądze, a co gorsza, zaprzepaszcza swą moralność, chełpiąc się przy tem jakiemiś honorowemi pojęciami. Czy u takiej młodzieży może być czas i miejsce dla pracy, naukowego kształcenia się, szlachetnej działalności? A pomyślmy, że tacy ludzie może kiedyś będą wysokimi urzędnikami, którzy z poręki państwa mają pilnować obyczajów, religii i porządku społecznego! A co to za rodzice, którzy dzieciom swym lekkomyślnym dostarczają krociami pieniędzy na niemoralne życie? Cóż o tem myśleć mają ubodzy ludzie, którzy w twardej pracy zarobić nie mogą tyle, żeby wyżywić swe rodziny, skoro widzą i słyszą, jak młodzi ludzie z wysokich rodzin dziesiątki tysięcy wyrzucają na grę i życie niemoralne? A cóż i na to powiedzieć, gdy ta młodzież przed sądem zachowuje się jeszcze wyzywająco i powiada: „A cóż to kogo obchodzi, co my robimy z czasem i pieniędzmi naszemi.“ To już szczyt wstrętnej zdrożności“.

Niestety proces wytoczył na światło dzienne ten fakt bolesny, że i kilku z „naszej złotej młodzieży“ przegrało w „Klubie berlinskich poczciwców“ grube sumy pieniędzy.

„Już sam początek procesu — pisze **„Dziennik Poznański“** — odsłonił nam szczegóły, które z boleścią wielką przyszło nam przedstawić sądowi opinii, a drżymy na samą myśl, że proces ten może takich szczegółów odsłonić jeszcze więcej. Jawną bowiem jest tajemnicą, że niektóre latorośle i naszej „złotej“ młodzieży jeżdżą do Berlina przegrywać — resztki Polski. Biada im, biada Polsce, biada nam, którzy z obowiązku stróżów opinii nie możemy zatajać takich objawów, stwierdzających najwidoczniej potrzebę naprawy obyczajów, od rodziny począwszy.

„Pocieszmy się też tem, że hasło „naprawy obyczajów“ stanie się jednem z haseł międzynarodowych i kosmopolitycznych, wobec których ustaje wszelkie przeciwieństwo narodowości, wyznania, stanu i sfer społecznych“.

Oby słowa te nie były głosem wołającego na puszczy, gdyż my Polacy wcale grać w hazard nie powinniśmy, bo nie wolno nam marnować czasu na błahostki, a tem bardziej na zajęcia rujnujące zdrowie, obyczaje i majątek; naszym obowiązkiem od rana do wieczora pracować nad utrzymaniem naszego zagrożonego bytu narodowego i nad oświatą braci ku czemu tak bardzo w porę nawołuje **„Wielkopolanin“**:

„Długie wieczory nastały. Najpożyteczniej spędzi się je przy książce. Lecz, skąd tu książek dostać, szczególniej na wsi.

„Otóż tej potrzebie zaradzają nasze „Czytelnie Ludowe“ wypożyczające książki bezpłatnie. Lecz odpowie na to wielu, że już przeczytali wszystkie książki znajdujące się w „Czylelni Ludowej“, a może nawet pożalą się, że „Czytelnia Ludowa“ nowych książek nie dostarcza.

„A czyjaż tu wina?

„Czytelnie Ludowe“ chętnie dostarczać będą nowych książek, jeżeli będą miały za co kupić.

„Naszym tedy obowiązkiem zasilić „Czytelnie“ groszem. Polecamy więc naszym kochanym czytelnikom gorąco, aby przy każdej sposobności, gdzie zbierze się kilkunastu, urządzali składki na „Czytelnie Ludowe“. Na zebraniach Towarzystw — niechaj pan prezes wezwie do złożenia choćby po groszu na Czytelnie Ludowe, a skoro z kilku zebrań zbierze się większa sumka, niechaj prześle ją na ręce redakcyi "Wielkopolanina“, a my natychmiast wydrukujemy, od kogo pieniądze nadeszły. Na wesołach niechaj starszy drużba pamięta o składce na Czytelnie Ludowe, na chrzcinach niechaj zbiera pan chrzestny.

„Grosz jeden dawcy nie zuboży, ale gdy wielu da po groszu znacznie się wesprze Czytelnie, które przecież dla rozrywki i oświaty ludu są założone. Bierzmy przykład z Czechów, oni z groszowych składek wspaniałe pobudowali gmachy. Tam każdy robotnik ma sobie za punkt honoru wspieranie instytucyi dla narodu pożytecznych. Idźmy za przykładem bratniego narodu.“

Do powyższego napomnienia łączymy w interesie dobra ogółu i „Czytelni Ludowych“ uprzejmą prośbę do wszystkich, kto tylko ma zbyteczne książki, aby je zaofiarował „Czytelniom Ludowym.“

B. R.

NA DOBIE.

Z prowincyi, 15-go października.

W Niemczech każda niemal mieścina posiada, jeżeli już nie Towarzystwo muzyczne o szerszym zakresie, to przynajmniej jakiś „Gesang-Verein“ lub bodaj „Männerchor“. U nas sprawa ta na prowincyi leży jeszcze po części odłogiem. Czyżby wiele miast naszych i większych

wsi kościelnych nie mogło się zdobyć na założenie choćby Towarzystwa śpiewu? Niewątpliwie pobudziłoby to ospałe życie na partykularzach, wytworzyło jakąś łączność towarzyską, dało kilka wieczorów w miesiącu, poświęconych szlachetniejszej rozrywce. — Dzięki Towarzystwom, kierownictwu prawidłowemu, nauczonoby się też nareszcie jako tako śpiewać karnie w chórach. Dziś o tem na prowincyi nie mają prawie pojęcia. Dość wejść do kościoła i posłuchać, jak niezgodnie wykonywane bywają najprostsze, najbardziej znane i popularne pieśni. Hymn, któryby potężnie rozbrzmiewać powinien w świątyni, zatraca wszystkie piękności melodyi w wadliwem wykonaniu.

Towarzystwa muzyczne, „Lutnie", Towarzystwa śpiewu, chóry zbiorowe, mogłyby dużo działać. Potrzeba tylko zamiłowania i inicyatywy. *D. P.*

* * *

Od Sulmierzyc, 16 października.

Chociaż czytać u nas umieją na wsi prawie wszyscy, to takich co czytają gazety i książki, jest zaledwie kilku; potrochu jednak i inni zaczynają garnąć się do oświaty. Zjednałem dwóch nowych abonentów „Pracy.

Jedno jest tylko u nas bolesne, że strój nasz dawny zaczyna się zmieniać na niemiecką modę. Chodzili dawniej u nas w granatowych sukmanach, dzisiaj zaledwie paru tak chodzi. Młodzi noszą długie paltoty, ale i te zmieniają już na krótkie; spodnie mają kortowe lub cajchowe, zamiast butów, noszą kamaszki. To też dziadkowie nasi przechowywali srebro i złoto w garnkach z popiołem, a teraz w modnych portmonetkach i sakiewkach niema i miedziaków.

Kobiety ubierają się przeważnie tak, jak ubierały się prababki, choć niektóre wolą kupować modne chustki od Arona lub Szmula. *Józef B.*

* * *

Z Ustronia, 14 października.

Zachęcać do zaprenumerowania pism polskich powinniśmy rodaków i sami je abonować, ale niestety! wielu jest jeszcze między nami w tej sprawie tak oziębłych, że wolą abonować różne „blatty" niemieckie, nawet hakatystyczne, a chyba na lekarstwo zapiszą sobie tylko gazetę polską. Znam pewnego miennego przemysłowca, który abonuje aż pięć gazet niemieckich, a tylko jednę polską. Inny znów przemysłowiec, który był na wędrówce w Niemczech, tak się rozkochał w „blattach" nadsprewskich, że abonuje aż dwie gazety niemieckie berlińskie, a żadnej polskiej. Pan ten lubi się bawić w wielką politykę i rozprawiać o wielkiej polityce, ale nie wstyd go zaniedbywać własnej polityki i abonować tylko wrogie nam piśmidła.

Doprawdy — i wobec nawały hakatystycznej jesteśmy niepoprawni.

Zeta.

W nocy.

Noc jasnym księżyca promieniem otula
Drzew starych oblicza i czoła...
A w niebie utkwiona mgli wieża kościoła
Jak berło Wszechpana, Wszechkróla.

Błyszczące gór szczyty bieleją w lazurze
I w blaski srebrzyste promienią
I stoją nad wioską, nad gajów zielenią
Jak jasne Anioły i Stróże.

Noc... Gwiazdki, mrugając, rozsiały już ciszę,
A cisza zgasiła dnia gwary
I tylko cyranka zapada w szuwary,
A w dali derkacza gdzieś słyszę...

Na trawach jak srebro zastygły łzy rosy;
W dolinach pętają mgły oko,
Lecz duchem dosięgniesz bezbrzeżnie szeroko
W zagaja, gór szczyty, w niebiosy.

I cisza... W tej ciszy tak serce uderza,
Tak trafia natchnienie do nieba,
Że zda się, iż tylko raz westchnąć potrzeba,
By w niebios ulecieć bezbrzeża!

Tarnów, Galicya 15. X. 99.

Józef Woynarowski.

Polacy na obczyźnie.

W sprawie opieki duchownej dla wychodźców naszych w Westfalii odbył się przed tygodniem wiec w Kastrop w Westfalii. Na wiecu tym przemawiał także ks. dziekan Keweloh z Kastropu, zaznaczając, że Polacy mają najzupełniejszą słuszność, starając się o opiekę duchowną w języku ojczystym, gdyż dotychczasowa jest rzeczywiście nie wystarczającą. Jeżeli Polacy wyślą odpowiednią petycyę do władzy duchownej, ks. dziekan gotów ją poprzeć. Tak O. Korneliusz pracował, jak i O. Alban pracuje teraz bardzo gorliwie, ale zakres ich działalności jest zbyt rozległy. W końcu żalił się ks. dziekan, że niektórzy Polacy nie chodzą na mszę św., oraz że przy chrzcinach i wesołach za wiele gorących napojów używają. Ubolewał też, że różne wybryki pomiędzy Polakami zachodzą, o czem często w gazetach czytać można. Ks. dziekan przyznał, że to wszystko zachodzi także u Niemców, ale, dodał, u Polaków częściej, dla tego wzywał, aby Polacy na młodszych swych rodaków zważali, żeby imię polskie nie było wystawiane na hańbę. Polacy tłomaczyli niedawno X. dziekanowi, że powodem tego jest brak opieki duchownej.

W tej sprawie, zdaje się, że już pierwsze lody przełamane, gdyż dwóch księży z dyecezyi kolońskiej na rok przyjeżdża do Gniezna, żeby sobie przywłaszczyć język polski, a potem módz sprawować duszpasterstwo w dyecezyi nadreńskiej. Pewnie mają się tylko wydoskonalić, a już nieco po polsku umieć muszą, bo nasza mowa tak bogata, iżby geniuszem być trzeba, żeby się jej w roku nauczyć. Dla 40,000 Polaków w Nadrenii może to być miłą zapowiedzią, ale zawsze jeszcze tylko „kroplą w morzu"!

Z powodu rozruchów w Herne procesy przeciw górnikom, między którymi są niestety także Polacy, toczą się dalej. Dotychczas wogóle zasądzono 38 oskarżonych razem na 31 lat, 9 miesięcy i 2 tygodnie więzienia. Gazety wolnomyślne piszą, że przy zasądzeniu na tak wysokie kary obędzie się zupełnie bez wyjątkowego prawa na robotników strejkujących, którego konserwatyści i rząd się domagają.

Jak pisze tygodnik górniczy „Der Gnom", dopływ górników z Górnego Ślązka do kopalń westfalskich nie ustaje bynajmniej. W ubiegłym miesiącu przybyło znowu kilkaset robotników, wielu z rodzinami, i znalazło pracę w obwodzie dysseldorfskim. Że takie tłumne wychodźtwo ma niekorzystny wpływ na górnictwo, to nie ulega żadnej wątpliwości. Kopalnie górnoślązkie dokładają też wszelkich starań, aby powstrzymać ludzi od wychodźtwa, lub robotników, pracujących już w Westfalii, napowrót sprowadzić. W tym celu przebywają już od dłuższego czasu w okolicach Dortmundu i Bochum urzędnicy kopalń górnoślązkich, mający nakłaniać ślązkich robotników do powrotu, ale widocznie mają mało szczęścia. Robotnicy wszyscy skarżą się na liche stosunki mieszkalne na Ślązku i na nadszychty.

Przeszłego roku odbył się, jak pisze „Wiarus" bochumski, w Freisenbruchu przy Steele staraniem „Związku Polaków" wiec, któremu przewodniczył p. Waleryan Przybylski. Na wiecu tym przystąpiło też do „Związku" kilkunastu członków, których nazwiska stosownie do przepisów prawnych podano policyi w Bochum. Nie było więc żadnego powodu do wkroczenia władzy. Tymczasem otrzymał p. Przybylski, który był wówczas prezesem Towarzystwa św. Piotra w Horst, a nazwisk członków nie podał policyi miejscowej, skargę.

Z tego mylnego założenia wychodząc, zarzucano Towarzystwu św. Piotra, że się trudni polityką. W pierwszej instancyi został p. Przybylski uwolniony, lecz założono rewizyą. Sprawą tą zajmowała się teraz izba karna w Essen. Wezwani jako świadkowie przewodniczący i sekretarz „Związku Polaków" zeznali, że wiec we Freisenbruchu zwołany został przez „Związek", a Towarzystwo św. Piotra nie miało nic wspólnego z owym wiecem, ani ze „Związkiem". Sąd orzekł, iż nie ma dowodów na to, że Towarzystwo polityką się zajmuje, a ponieważ wykazało się, że mandat karny został p. Przybylskiemu bez prawnej podstawy nadesłany, przeto sam prokurator stawił wniosek o uwolnienie p. Przybylskiego od winy i kary, do czego się też sąd przychylił, nakładając koszta na kasę państwową.

W tych dniach odbyło się we Lwowie pierwsze zgromadzenie rady nadzorczej Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego, którego zadaniem będzie zawiązywanie stosunków handlowych oraz zakup gruntów w Brazylii, a głównie w stanie Parana i parcelowanie celem wydzierżawienia pomiędzy kolonistów polskich. Prezesem rady nadzorczej został ks. Kazimierz Lubomirski, a jego zastępcą dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności, Jan Steczkowski. Rada nadzorcza zaś wybrała dyrekcyę Towarzystwa,

do której powołała: prof. uniwersytetu dra Siemiradzkiego, dyrektora banku zaliczkowego Terenkoczy'ego i adwokata dra Ungara. *Swój.*

Z ojczystych stron.

XXXII
Leszno.

„Znaj podania twego rodu,
„Wielkie dzieje twojej ziemi;
„W dziejach świata prąd narodu,
„Sojusz dziadów ze Świętemi!"

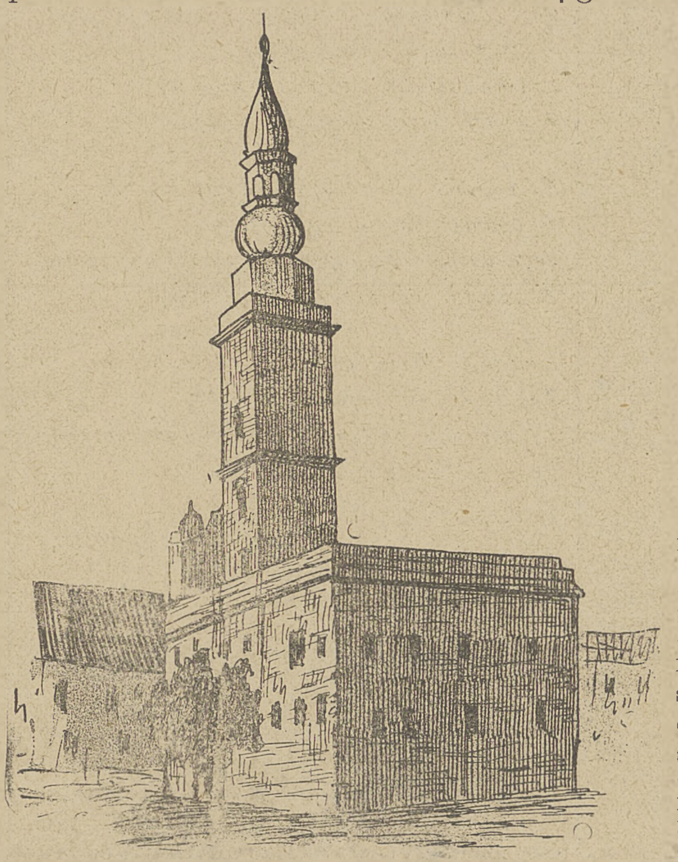
W r. 965 zaślubił Mieczysław Dombrówkę, córkę Bolesława, księcia czeskiego. Młoda księżniczka przybyła do Polski z licznym i świetnym orszakiem dworzan, pomiędzy którymi „Philippo, libero barone de Perszten" umiał wkrótce pozyskać łaski i względy Mieczysława. Temu to Persztenowi, podarował król, jak podanie niesie, całą okolicę, otaczającą dzisiejsze Leszno, Perszten zaś założył tam osadę i nazwał ją dla wielkiego mnóstwa leszczyny, rosnącej tamże „Leszczyną". Faktem jest, że w r. 1473, gdy cesarz niemiecki, Fryderyk III, nadał Rafałowi Leszczyńskiemu tytuł hrabiego, było Leszno lichą wsią, zamieszkałą po największej części przez Hussytów. Nie trwało długo, a cała ta okolica zajętą była przez Czechów, którzy dla prześladowań, doznawanych w ojczyznie, tłumnie się przenosili do gościnnej Polski. W czerwcu r. 1547 przybyło wraz z księżmi 400 Czechów, w sierpniu tego samego roku 300, w następnym zaś roku 900. Księża katoliccy nie zważali na to z początku, ale gdy Czesi zaczęli zwolna namawiać Polaków do przyjęcia ich wyznania, zaniepokoili się tem mocno i prosili króla, aby zabronił sprowadzać więcej jeszcze innowierców. Król uznał niebezpieczeństwo grożące katolikom i rozkazał wynosić się Czechom, którzy jednak o rozkaz ten niewiele się troszczyli. Przeciwnie nawet, „Czescy bracia" osiedlili się tu na dobre, wystawili kościół i założyli szkoły, do których chodziły wszystkie polskie dzieci.

W tym to czasie należało Leszno do Rafała III, potomka owego barona Persztena, którego ród od wieków cieszył się wielkiem w całym kraju uznaniem. W r. 1547 zamienił Rafał z pozwoleniem Zygmunta Augusta wieś Leszno na miasto i po nadaniu mu przywileji, rozpoczął zaraz miasto zakładać. Kazał budować domy, które sprzedawał lub dawał swoim sługom. Z przybyciem „czeskich braci", zaludniło się wnet miasteczko i wkrótce odprawiano targi, jarmarki. i założono szkołę rzemieślniczą oraz udzielono pozwolenia na warzenie piwa. W r. 1549 otrzymało Leszno prawo magdeburskie. Odtąd ustanawiał dziedzic burmistrza i radcę, gmina zaś wójta i ławników.

Ale Rafał Leszczyński przejął się niestety także zasadami wyznania ewangelickiego, stał się „bratem czeskim" i w r. 1550 oddał kościół katolicki Czechom.

W r. 1555 założył w Lesznie szkołę, w której językiem wykładowym był niemiecki. Ta sama szkoła została w roku 1626 zamienioną na gimnazyum.

Wszelkie usiłowania księży katolickich w celu nawrócenia Leszczyńskiego były daremne. Trwał on ciągle w swem zaślepieniu i sprowadzał znowu ewangelickich Czechów, oddając im jeszcze Włodawę i Baranowo. Głównem ich jednak siedliskiem było Leszno. W roku 1628 było tu czterech księży. Gdy później przybyło dosyć dużo luterskich Ślązaków, pozwolił im Rafał wybudować kościół, z warunkiem, „że nie będą się w niczem sprzeciwiać czeskiemu kościołowi i że we wszystkiem zostawią gminie czeskiej pierwszeństwo."



Ratusz w Lesznie.

W tym czasie rozwinął się w Lesznie handel płótnem i tkactwo, i miasto było bogatem i starannie utrzymywanem. W Lesznie też mieszkał sławny na świat cały Komeński (Amos Comenius), którego dzieła przetłumaczono na wszystkie języki europejskie i na kilka azyatyckich. Był to wierny przyjaciel Leszczyńskiego i porówno z nim starał się o połączenie wszystkich gmin kalwińsko-polskich.

W r. 1636 umarł nagle Leszczyński, ruszony paraliżem. Pominąwszy jego odstępstwo od kościoła, trzeba uznać, że był to mąż dzielny i uczony, znający doskonale historyę, politykę, geometryę, astronomyę, mechanikę i muzykę. Posiadał też rzadki dar wymowy i oprócz języka ojczystego mówił płynnie po łacinie, po francuzku, po włosku, po niemiecku, po grecku i po hiszpańsku. Oprócz tego pisywał komedye („Judyta") i słynął z dobroczynności.

Następca jego, Bogusław, zajmował się także miastem. W r. 1637 wybudowano ratusz, najpiękniejszy wówczas w całej Wielkopolsce. Drzewo dał dziedzic, oprócz tego wynosiły koszta inne 21 tysięcy złp. Dla ubezpieczenia miasta otoczono je wałem i umocniono bramy. Leszno rozwijało się z każdym rokiem lepiej i nazywało się „perłą Wielkopolski". Do gimnazyum, którego rektorem był Komeński, garnęła się tłumnie młodzież z najdalszych nawet stron państwa.

W r. 1640 wrócił Bogusław znowu na łono kościoła katolickiego, ku wielkiemu zmartwieniu kalwinów i lutrów. Dawniejszy kościół katolicki został znowu oddany katolikom, kalwinom było jednak wolno wybudować nowy, co się też w r. 1654 stało.

Podczas wojen szwedzkich oddali mieszczanie Szwedom miasto, ale niegodziwość ta nie wyszła im na dobre. Opaliński nadciągnął z licznem wojskiem polskiem z Osieczny, pobił Szwedów, wypędził ich, a z nimi 4 tysiące mieszczan, którzy miasto oddali w ręce wroga. Komeński wywędrował także, a objeżdżając rozmaite kraje, zbierał pieniądze na ratowanie „czeskich braci".

Część wypędzonych wróciła później znowu do miasta, które teraz jednak ciężkie przechodziło koleje. Na początku 18 wieku, gdy znowu wojny wybuchły, przyszli tu Moskale, którzy miasto zupełnie prawie zniszczyli. Dowódzca ich, generał Szultz, służył niegdyś w Lesznie u jakiegoś szewca, a ukarany surowo za rozmaite przewinienia, uciekł do Rosyi i z biegiem czasu został tamże pułkownikiem. Ten to Schultz właśnie mścił się teraz na Lesznie — wysłał do miasta oddział żołdaków i kazał palić, rabować i zabijać. Mnóstwo ludzi padło ofiarą jego zemsty — miasto miało zapłacić ogromną sumę pieniędzy, a gdy nie mogli od razu złożyć żądanych 30 tysięcy talarów, kazał je okrutnik podpalić na wszystkich końcach i wymordować mieszkańców. Ci, którzy zdołali ocalić życie, uciekli do Prus.

Zaledwie po tej klęsce strasznej zaczęło miasto zaludniać się na nowo, gdy dżuma nawiedziła je i trwała całe dwa lata. Podobno 7 tysięcy osób zginęło wówczas, ale liczba ta zdaje się zbyt wysoką.

W r. 1738 kupił książę Aleksander Józef Sułkowski Leszno. Był on chciwym na pieniądze — nałożył więc na mieszczan wysokie podatki, a lutrzy musieli mu zapłacić za uznanie ich praw 275 dukatów. Syn jego pożyczył od miasta Genui 300 tysięcy zł., za które miasto także musiało odpowiadać, to też przeszły długie lata, zanim dług ten został spłaconym.

Podczas wojny siedmioletniej uzbroił książę Sułkowski mały oddział wojska własnym kosztem, założył magazyny i pomagał Moskalom przeciwko Prusakom, ale w r. 1759 obsadzili Prusacy z wielkiem wojskiem Leszno, a Sułkowski, mając mały tylko zastęp żołnierzy, cofnął się do Głogowy.

W następnych latach nawiedzały częste pożary miasto, tak że książę Antoni Sułkowski zwolnił obywateli zupełnie od płacenia podatków.

Po drugim podziale Polski podupadły znacznie gminy „czeskich braci". Z 60 gmin w całem państwie było teraz 11 — w Lesznie samem 2, jedna polska i jedna niemiecka. Z upadkiem handlu upadł także dobrobyt mieszczan, ale wkrótce zmieniło się znowu wszystko na lepsze. Przy końcu 18 wieku było



Wesoła jazda.

Malował Alfred Wierusz-Kowalski.

Anim ja w złocie,
Ani w purpurze...
Ani mi krocie,
Ni zyski duże...

Jadę wesoło,
Świat się wokoło
Do mnie uśmiecha,
Toć to pociecha...

Konserwatywny organ „Post“ takie procesowi poświęca uwagi:

„Nic nie daje pożądańszego materyału socyalistom do uprawiania hec, jak właśnie tego rodzaju rewelacye o życiu i postępowaniu reprezentantów lepszego towarzystwa. Co ma sobie pomyśleć prosty robotnik, który w pocie czoła pracować musi na utrzymanie swoje i swej rodziny, jeśli przeczyta, jak ci młodzi ludzie w ciągu jednej nocy wygrywają i przegrywają cały majątek? Nie ma uledz wtedy hecy agitatorów, którzy mu tłomaczą, że takie życie z kartami i metresami jest w wyższych sferach regułą?“

Z badań podajemy szczegół następujący: Prokurator zapytał jednego z paniczów, czy się nie wstydzi od kelnera klubowego pożyczyć pieniędzy i czemu raczej nie zwracał się do matki-milionerki, która przecież byłaby zapłaciła długi swego gagatka. A na to panicz: „Pi! ktoby tam zaraz do matki latał, gdy przegra parę tysięcy. Bierze się, zkąd Bóg da, a przedewszystkiem od kelnera, bo ten jest zawsze pod ręką“.

* * *

Siódmy międzynarodowy kongres geograficzny, zwołany do Berlina, zakończył swe obrady. Każdy dzień, każde posiedzenie przynosiły obfity materyał naukowy, interesujące odczyty, ożywione rozprawy, w których brali udział najznakomitsi uczeni, badacze i podróżnicy. Najwięcej niemal zajęcia budziły wyprawy, mające na celu badanie i odkrycie bieguna południowego, dokąd wyruszą wkrótce dwie wielkie ekspedycye: angielska i niemiecka, które działać będą we wzajemnem porozumieniu. Z uczestników kongresu najwięcej uwagi zwracał Fritjow Nansen, głośny podróżnik, który wypowiedział odczyt o właściwościach mórz podbiegunowych, ich głębokościach, temperaturze i zawartości soli, na podstawie materyału, zebranego na pokładzie „Frama“; następnie zaś omówił właściwości wód morskich przy Szpicbergu, Grenlandyi i Islandyi. Kongres powziął ogółem 17 uchwał, z których ważniejsze są: ustanowienie komisyi międzynarodowej dla organizacyi prac magnetyczno-meteorologicznych przy wyprawach do bieguna południowego; założenie międzynarodowego towarzystwa seismologicznego, celem prowadzenia badań nad trzęsieniem ziemi; w sprawie ujednostajnienia nomenklatury oceanicznej, udoskonalenia kartografii, ujednostajnienia nazw geograficznych i prowadzenia statystyki międzynarodowej. — Wreszcie powzięto uchwałę, aby dążyć do wydania wspólnemi siłami mapy kuli ziemskiej w pomiarze 1: 1,000,000. Miejsce przyszłego zjazdu, który ma się odbyć w r. 1903 lub 1904, nie zostało oznaczone. *—ski.*

Nasze illustracye.

Polacy na Syberyi.

W 16-tym wieku za panowania cara Iwana Groźnego, Rosya przypadkowo weszła w posiadanie rozległych obszarów północno- zachodniej Azyi. Z biegiem czasów władztwo jej posuwało się wciąż ku wschodowi, bo pustynne, słabo zaludnione kraje łatwo było zagarniać. W ten sposób państwo moskiewskie zyskało Syberyę, która olbrzymim, szerokim pasem ciągnie się dzisiaj od łańcucha gór Uralskich, aż hen za morze Żółte i Ochockie, gdzie się ląd azyatycki kończy. Tuż zaraz za granicami Syberyi zaczynają się wyspy japońskie, a i do zachodnich granic Ameryki północnej nie jest już stamtąd daleko.

Kraj bogaty w płody górnicze, przerznięty kilkoma ogromnemi rzekami, zarośnięty w trzech czwartych lasami, do niedawna był jeszcze zupełnie dziki, a i teraz dużo mu jeszcze brakuje do tego, ażeby mógł w czemkolwiek któremu z europejskich krajów dorównać. Nawet rosyjska, pierwotna cywilizacya z trudem tam docierała i dociera, bo stoją jej na przeszkodzie, przedewszystkiem, bardzo surowy klimat czyli ciepłota, zwłaszcza z północnej części, która przylega do Oceanu lodowatego, a później ogromne przestrzenie, o których ludzie u nas nawet wyobrażenia nie mają. W braku środków komunikacyjnych, t. j. dróg i kolei, nieraz tygodnie i miesiące całe wędrować tam trzeba od jednej osady ludzkiej do drugiej.

Ludność miejscowa, którą stanowią rozmaite narody, poczynając od Kirgizów, Tatarów, Buriatów, Tunguzów i Kałmuków, a kończąc na Jakutach, Samojedach i Kamczadalach, żyją jeszcze w stanie zupełnego rozprzężenia, a pogrążone w strasznej ciemnocie pogaństwa, nigdy nie umiały upomnieć się o swoje prawa u rządu, który też zgniótł je bez żadnego pardonu i uniemożliwił raz na zawsze ich podniesienie się. Wprawdzie, w zamiarze cywilizowania tych ludów zaczęto zmuszać je do przyjmowania chrztu św., czyli narzucono im prawosławie, ale, jeśli niektóre plemiona je przyjęły, to powierzchownie tylko, po dawnemu czcząc swoich pogańskich bożków nadal i większe mając posłuszeństwo dla szamanów i jasnowidzących proroków własnych, niżli dla popów i urzędników moskiewskich. Ci bo już nigdzie szczęścia nie mają!

Taki to jest kraj Syberya, którą każdy z nas Polaków zna od dzieciństwa z opowiadań ojców i dziadów.

Niewiele wiedzieliśmy o tym kraju, póki byliśmy państwem samodzielnem, póki nasza Rzeczpospolita silnie i zdrowo stała, ale jak tylko spróchniałe jej podwaliny zaczęły się walić, a Polska zażądała pomocy od Katarzyny, wnet dowiedzieliśmy się, co to są syberyjskie tajgi i lody i jakie tam jest życie, bo Moskwa gospodarkę swoją u nas zaczęła od wywożenia co lepszych i goretszych patryotów na Sybir, ażeby ich odciąć od Ojczyzny raz na zawsze.

W państwie moskiewskiem, gdzie car rządził samowładnie i nijakich nigdy swobód nie szanowano, z dawien dawna był zwyczaj, że gdy ktoś rządowi był nie na rękę, to go sprzątano z widowni albo przez tajemnicze morderstwo, albo przez zesłanie do dalekiego klasztoru lub na Syberyę. Już Piotr Wielki, który sprawował rządy nad swoim narodem przy pomocy pałki i knuta, wysyłał nieraz na Syberyę całe rodziny czy to możnych panów co mu się narazili, czy też strzelców, którzy raz bunt przeciw niemu podnieśli, a i po uśmierzeniu byli żywiołem niespokojnym. Po Piotrze wysyłka na Sybir stała się już chlebem powszednim, a później, dla zaludnienia pustego kraju, zaczęto tam posyłać także i zbrodniarzy, zamieniając im karę śmierci lub dożywotniego więzienia na osiedlenie na Syberyi lub ciężkie roboty w tamtejszych kopalniach. Tak przybywało powoli mieszkańców pustym okolicom.

Z Polaków pierwsi dostali się na Sybir niektórzy z konfederatów barskich, a potem żołnierze Kościuszkowscy, wzięci do niewoli po klęsce maciejowickiej. Jeden z Barszczan, hr. Beniowski, opisał nawet swój pobyt na Syberyi w ciekawych pamiętnikach, gdzie wszystkie przygody, jakie go w tym kraju spotkały, dokumentnie i zajmująco opowiedział.

Później, po nieszczęsnym pogromie, jakiego ofiarą padła świetna i do owej pory zwycięzka armia Napoleona, wraz z jeńcami francuzkimi, posłano na Sybir i niejednego Polaka, który wiernie cesarzowi Francyi służył i bił się pod orłami napoleońskiemi z wiarą, że za wolność Ojczyzny krew przelewa.

Wszystko to jednak uważać należy za początki. Ówcześni zesłańcy, a nawet ofiary prześladowań Nowosilcowa w Wilnie za czasów Mickiewicza, była to nieliczna garstka w porównaniu z zastępami, które tym samym szlakiem i na podobną dolę pójść miały później.

Jakoż przyszedł dla Polski rok wielki, rok powstania listopadowego. Dzielni podchorążowie zdobyli Belweder, a łuna zapalonego na Solcu browaru obwieściła naprzód Warszawie, a potem krajowi całemu, że czas wielki nastąpił. Wiadomo jednak, jak się ten rok 1831 skończył. Błonia grochowskie i okopy Woli krwią bohaterską nasiąkły, ale Warszawę trzeba było oddać nieprzyjacielowi. Po upadku powstania rozbrojone pułki pójść musiały na tułaczkę do obcych krajów, a jeńcy na Syberyę.

Że jednak naród mimo poniesionej klęski i jak się zdawało na pozór, zupełnego rozbicia, nie stracił jeszcze nadziei na lepszą przyszłość i dalej pracował nad tem, ażeby ją sobie wywalczyć, więc rozpoczęły się trwające cały szereg lat prześladowania ze strony rządu moskiewskiego. Dotykały one tych wszystkich, co czuwali i budzili naród z uśpienia. Był to okres spisków. Polska cała przemieniła się w jedną tajemniczą kuźnię, w której układano plany przyszłej walki, a wychodźtwo dopomagało rodakom w kraju, drukując za granicą pisma i ulotne książeczki o sprawie polskiej. Nieraz zdarzało się, że moskiewska policya wpadała na trop jakiegoś sprzysiężenia, zwłaszcza w gorących czasach, jakie poprzedziły wybuch europejskiego ruchu w r. 1848.

Więzienia zapełniały się wtedy ofiarami, a po długich śledztwach wywożono na Sybir winnych i niewinnych, byle tylko mniej dobrych Polaków w kraju było. Całe prześladowanie rządu zwrócone było przeciw szlachcie, duchowieństwu i młodzieży, która z całym zapałem głosiła hasła równości, braterstwa i wolności. Nie szczędzono także i kobiet. Niejedna z dzielnych niewiast polskich pójść musiała na wygnanie, jak Ewa Felińska, po której został nam pamiętnik z jej pobytu w Berezowie. Inne znów

dobrowolnie towarzyszyły mężom i braciom.

Rządy cara Mikołaja I. strasznie zapisały się na kartach dziejów Polski. Ale i po śmierci tego dzikiego samorządzcy prześladowania nie ustały. Doprowadziły one do wybuchu powstania styczniowego w r. 1863, a po jego zgnieceniu spotęgowały się jeszcze i upamiętniły na długo w Polsce temi zbrodniami, jakich się dopuścili tak licznie: Berg w Warszawie, a Murawiew w Wilnie i na całej Litwie.

Lochy cytadeli warszawskiej i innych twierdz, więzienia po rozmaitych małych miasteczkach, budynki poklasztorne i inne, wszystko to zapełniło się prześladowanymi, których kilkadziesiąt tysięcy wysłano rozmaitemi czasy (w ciągu lat kilku), oddziałami na Sybir. Teraz wśród wywożonych i pędzonych na północ i wschód nie brakło już żadnej warstwy narodu: szli obok siebie panowie i rzemieślnicy, młodzież akademicka i włościanie, księża i parobcy, a czasem nawet i żyda można było wśród nich zobaczyć.

Partye takie odstawiano zwykle koleją do głównego więzienia w Moskwie, zkąd szły one już piechotą na miejsce przeznaczenia. Nieraz pędzono tak wygnańców po kilka tysięcy wiorst (około $1^1/_2$ kilom.), nie dając im ani pokarmu należytego ani wytchnienia. Ostre wichry wiały im w oczy, mróz ścinał dech w piersiach, śnieg zasypywał odzienie i świat zasłaniał, a oni, konwojowani przez dzikich żołdaków, iść musieli, mrąc po drodze z głodu i zimna, z wycieńczenia i tęsknoty do ziemi ojczystej. Na noc zamykano ich w pustych szopach, wcale od wiatru nie zabezpieczonych, lub poprostu w ogrodzeniach, jakie miejscowa ludność dla bydła na zimę buduje. A rano bęben wzywał ich znów do wymarszu, aż po miesiącach całych drogi męczącej dochodzili na miejsce przeznaczenia; jedni do kopalni nerczyńskich, ci na ciężkie skazani roboty; inni, na osiedlenie, głównie w ziemi Jakutów, na północ od miasta Irkucka. Ale co przecierpieli, zanim doszli!

Smutne to były obrazy i smutne sceny odgrywały się na etapach tej drogi sybirskiej.

Jak mistrz prawdziwy, z głębokiem zrozumieniem rzeczy i z szczerze polskiem uczuciem odtworzył w natchnieniu jednę właśnie z takich scen znakomity malarz, Grottger. Jest w obrazie jego cała groza strasznej rzeczywistości, a te postacie, które, idąc przez równiny śnieżne, zmęczone i upadające, doszły do miejsca wypoczynku, mają w sobie tyle prawdy i tyle bólu, że każde oko polskie długo się w nie wpatrywać musi, a raz zobaczywszy, nie zapomni ich nigdy. Ta droga na Sybir, to jak droga na Golgotę, jak Kalwarya polskiego narodu!

Drugi malarz Pruszkowski, równie piękny namalował obraz o treści pokrewnej i z większą nawet prawdą oddał krajobraz sybirski, tem nie mniej jednak dzieło Grottgera stoi wyżej, głównie dzięki temu, że wieje zeń ten duch, który tak silnie do nas przemawia, duch umęczonej Polski.

Po 1863 roku Syberya formalnie zaludniła się Polakami. Nie było osady, gdzieby się ich kilku nie znalazło. Ludność miejscowa dzika, ale z natury dobra, przyzwyczaiła się wkrótce do przybyszów i szczerze ich polubiła, widząc w nich uczciwych, pracowitych i rozumnych ludzi, tak różnych od złoczyńców, z jakimi dotąd przeważnie miała do czynienia.

Z tych wygnańców wielu już wróciło, ale wielu zostało i niejeden do dziś dnia tam przebywa, nie doczekawszy się ułaskawienia.

Są to już wszystko ludzie starsi, nie brak jednak obok nich i młodych, których rząd rosyjski w ostatnich latach trzydziestu także dość sporo wysłać zdążył, bo nie ma w zaborze rosyjskim roku, żeby kilkudziesięciu ludzi nie uwięziono, a z tych kilkunastu przynajmniej nie skazano na wygnanie. Robotników zwłaszcza i uczącą się młodzież los ten najczęściej spotyka.

Wskutek ciągłego od kilku pokoleń wysyłania na Sybir zwykle najzdolniejszych i najdzielniejszych ludzi, którzy i tam w miarę możności pracowali, przypatrywali się wszystkiemu i wrażenia swoje zapisywali, — w piśmiennictwie naszem jest wiele książek, z których o Syberyi można się wszystkiego obszernie dowiedzieć. Mamy kilkadziesiąt rozmaitych pamiętników, kilka książek poważnych, naukowych i sporo utworów powieściowych na tle sybirskiem, które wyszły między innemi z pod tak znakomitych piór, jak Adama Szymańskiego, (Szkice) i Sirki-Sieroszewskiego (Na kresach lasów).

St. Mazur.

Kronika.

„Dziennik Kujawski“ a narodowa prawda. — Objawy braku narodowej godności. — Słówko o teatrze i o ruchu Towarzystw.

„Dziwnie się czasem plecie na tym bożym świecie“, tak mówili starzy, tak mówią i współcześni i będą mówili tym częściej i tym dłużej im częściej i dłużej pojawiać się będą rzeczy nienaturalne i niepojęte. Ot n. p. czy nie dziwnie się uplotło w *„Dzienniku Kujawskim“*, który rzuciwszy dzieje Polaków w zaborze pruskim w kąt, dołącza zachętę do uczestnictwa w odsłonięciu pomnika cesarza Wilhelma pierwszego. W czasach zlekceważenia zupełnego naszych narodowych świętości, w czasach, w których Kościuszkę zapaleńcy antypolscy zwą buntownikiem, a Mickiewicza rewolucyonistą, w rok po tym czasie, w którym wśród wielkich przeszkód i trudności zaledwie nam było dozwolonem skromny hołd oddać cieniom króla naszej poezyi, jakże można zagrzewać do uczestnictwa w uroczystości, mającej być uczczeniem wszystkiego co się działo pod berłem Wilhelma I, a więc i uczczeniem niezmiernie bolesnej dla nas polityki antypolskiej.

Rozumiemy dobrze, iż niemieccy obywatele wszelkich stronnictw mogą się zjednoczyć w uczuciach pietyzmu i czci dla pierwszego cesarza rzeszy niemieckiej i u stóp pomnika złożyć hołd przynależny temu, za którego czasów spotężniały Niemcy dzięki szczęśliwym bataliom, nie rozumiemy wszakże, jakbyśmy się mieli przy lada odezwie wyzbyć fatalnej pamięci i głębokiego żalu za tyle antypolskich zarządzeń, które za czasów tego monarchy stały się prawem. Zachowajmy czystość uczuć i prawdę, ażeby nie stracić szacunku u innych społeczeństw, a przecież nieprawdą oczywistą byłoby, gdybyśmy wyznawali wdzięczność za antypolskie prawa wyjątkowe i objawiali ją w owacyach wspólnych dla zgasłego cesarza Wilhelma I. Niechże „Dziennik Kujawski“ odpowie, czy istotnie współobywateli niemieckich uważa za tak głupich i przewrotnych, iżby uczestnictwo Polaków mieli uważać za objaw prawdziwy, a nie za fałsz i hypokryzyą. Rozumni Niemcy wyśmieją nas, uczciwi gardzić nami będą, gdy będziemy się silili manifestować uczucia, których nie mogły w nas rozbudzić dzieje przedostatnich lat dziesiątek. Zapytajmy także „Dziennik Kujawski“, czy którekolwiek z pism niemieckich zamieściłoby odezwę wzywającą Niemców do udziału w uroczystości odsłonięcia jakiego Mickiewiczowskiego pomnika? Wogóle zbyt dużo wśród nas gwaru i krzyku, a zbyt mało dbałości o narodową godność tam, gdzie jej potrzeba. Oto n. p. nie do wiary, że pisma polskie nie rzadko stają się ofiarami denuncyacyi współrodaków, żądza zemsty, zazdrość lub inne poziome instynkty biorą wśród nas niestety często górę nad uczuciem narodowem i współobywatelskiem. Nawet wokoło „Pracy“ i jej właściciela krzątały się niedawno podobne płazy usiłując kłamstwem i fałszem zawikłać go w nowe procesy prasowe i podkopać a przynajmniej osłabić egzystencyą pisma. Prawda, że to wyjątki, popadające w pogardę ogółu, ale niestety podobno ich dużo, dużo!

Ale odwróćmy oblicze od przykrych illustracyi naszych stosunków a zwróćmy się do weselszych zjawisk. Jednem z nich jest teatr pod kierownictwem p. Rygera. Trudno mi dopprawdy wstrzymać się od wycieczki w dziedzinę kolegi po piórze, pana krytyka teatralnego, i nie wyrazić prawdziwego uznania dyrektorowi tej ważnej instytucyi, za widocznie energiczne starania dla dobra i udoskonalenia rzeczy. Wstrzymuję się od krytyki gry artystów, któraby przekraczała moje kronikarskie zadanie, ale o wzbogaceniu ważnych akcesoryów teatralnych, jak dekoracyi i kostyumowych zapasów, wolno i w ogólnej kronice wspomnieć. Prawie na każdem przedstawieniu widać skrzętną i dbałą rękę kierowniczą, zasługującą na żywą pomoc i poparcie ze strony publiczności, mającej obowiązek przyczyniać się także do podtrzymania sceny.

W ruchu Towarzystw również znać pewne ożywienie. Podczas feryi letnich nazbierano nieco nowych pomysłów, ażeby jakoś lepiej i pożyteczniej skupiać rozproszone jednostki. Naturalnie, że odczyty i na przyszłość główną mają stanowić siłę przyciągającą, ale o skuteczności decydować będą prelegenci w obiecującej więcej lub mniej treści odczytów. W każdym razie oznaki życia w społeczeństwie nie nikną, dążenia wspólne nie ustają, a to najważniejsze wobec niebezpieczeństw zewsząd grożących.

Alf.

„Carmen“.

(Nowelka.)

— Leno!

Młoda kobieta zdawała się nie słyszeć wołania męża. Założyła ręce pod głowę i wyciągnęła się leniwie na miękkim fotelu.

— Leno!

— No i cóż? — odrzekła po chwili.

— Nie doprowadzaj mnie do szału! Nie znasz mnie wcale jeszcze, inaczej nie bawiłabyś się mną tak okrutnie!

I mówiąc to, zbliżył się do żony, i ukląknął przed nią.

— Leno! — szepnął czule, — nie możesz już być taką, jak dawniej? Nie możemy znowu być szczęśliwi?

— Nie wiem doprawdy, czego chcesz — odpowiedziała niechętnie — przecież to nie moja wina, że mam dużo wielbicieli. Każda śpiewaczka ma ich!

— Ah, ty nie chcesz mnie zrozumieć. Gdybyś wiedziała, jak się cieszyłem na mój występ tutaj, od którego zależy, czy zostanę tu zaangażowanym, czy też będziemy musieli znowu rozłączyć się na całą zimę. A teraz, gdy wszystko mi się powiodło, gdy kontrakt mój podpisany, przekonuję się, że serce twoje nie należy już do mnie! O Leno! Czy zapomniałaś, jak szczęśliwi byliśmy dawniej?

— Jesteś zazdrosnym, mój drogi, — rzekła piękna kobieta, zrywając się z fotelu. — A że nasze miesiące miodowe dawno już minęły, no — do tego musisz się przyzwyczaić!

I stanąwszy przed zwierciadłem, poprawiała spokojnie złote kędziorki, podczas kiedy mąż klęczał dalej cały zapatrzony w prześliczną jej postać.

— Dla czego wybrałeś właściwie „Carmen“ na jutro? — zapytała po chwili milczenia.

— Leno! — zawołał Karol, podnosząc się teraz i przystępując do niej — zaklinam cię, wróć mi twoją miłość! Przecież hrabia.....

Lena głośnym wybuchła śmiechem.

— Ah! — rzekła pogardliwie, — wierzysz plotkom, które rozsiewają o mnie zazdrosne koleżanki. Ale ja drwię sobie z tego!

— Cieszysz się, że angażowano mnie tutaj?

— Naturalnie! A teraz nie męcz mnie dłużej. Muszę iść na próbę.

Karol został sam.

— A jeżeli ona mnie jednak oszukuje! — pomyślał z rozpaczą. — Oh, Leno, czemu ja ciebie tak kocham, że poświęciłbym nawet z rozkoszą życie moje, bylebyś ty była szczęśliwą!

Nazajutrz był teatr przepełnionym. Karol B., występujący tu od kilku dni, zyskał sobie od razu żywą sympatyą publiczności, to też cieszono się ogólnie na dzisiejsze przedstawienie, w którem miał po raz pierwszy grać obok swej żony. O pięknej Lenie najrozmaitsze kursowały historje. Porównywano ją z Carmeną, którą dziś przedstawiała, mówiąc, że wystarczy zupełnie, jeżeli na scenie będzie sobą, bo i ona podobno co sześć tygodni zmienia wielbiciela. Obecnie cieszył się względami Leny hrabia Adolf B., którego dziś jednak wielka spotkała nieprzyjemność. Przed południem wybrał się do Leny z wizytą. Nie byłoby to naturalnie nic złego, ale był on o tyle nieostrożnym, że wręczył jej wspaniały naszyjnik brylantowy, jakiego sobie już od dawna życzyła, i że mężowi bardzo się to niepodobało. Sprawa ta skończyła się w ten sposób, że i hrabia i naszyjnik znaleźli się za drzwiami prędzej, niż się hrabia tego spodziewał.

Zajście to rozeszło się po mieście lotem błyskawicy, podawano je sobie z ust do ust, i nie żałowano hrabiego.

Przedstawienie zaczyna się. Karol śpiewa wybornie, a publiczność wywołuje go nieustannie i żywemi obdarza go oklaskami. Artysta ujmuje rękę żony, dziękując za objawy życzliwości, poczem kurtyna spada.

Podczas pauzy wchodzi Karol do garderoby Leny.

— Czego chcesz? — pyta młoda kobieta niespokojnie.

— Rozmówić się z tobą. Wczoraj śmiałaś się, gdy wspomniałem o hr. Adolfie i nazwałaś to plotką. — dziś nie możesz zaprzeczyć, że..... No, nie bój się, nie myślę cię zabijać — ale proszę, bądź raz chociaż szczerą. Wyznaj orwarcie, że nie kochasz mnie już!

Lena milczy.

— Odpowiedz mi! Nie kochasz mnie już wcale?

— Ah! — woła nareszcie Lena, załamując ręce, — przebacz mi! Ale nie powinnam było zostać twoją żoną!

— Więc chciałabyś być znowu wolną?

— Tak, o tak! Zgodziłbyś się na rozwód? Dziękuję ci! dziękuję ci!

I Lena, nie zważając na rozpaczliwy wyraz jego oczu, ściska gorąco dłoń męża.

W tejże chwili odzywa się dzwonek i rozmowa ich skończona. Zbliża się teraz ostatnia scena. Karol śpiewa porywająco, publiczność szaleje z zachwytu. José wyjmuje sztylet, oczy jego błyszczą nienawiścią i pragnieniem zemsty. I już chwyta ramię Carmeny, już podnosi broń morderczą.....

Lena z przerażeniem patrzy na niego. Widzi, że Karol trzyma sztylet prawdziwy, i strach śmiertelny ogarnia jej serce.

— Nie zabijaj mnie! Nie chcę umierać, — szepcze ochrypłym głosem, padając na kolana.

Karol wybucha śmiechem, i w następnej chwili wbija sobie sztylet w serce.

— Jesteś wolną! — mówi do skamieniałej Leny.

W taki sposób nie skończyło się jeszcze nigdy przedstawienie „Carmeny“.

D. G.

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Richarder wychodził na polowanie najchętniej sam, tak jak każdy prawdziwy myśliwy. Sam też przynosił najczęściej upolowaną zwierzynę do domu, a borowi jego mieli raz na zawsze rozkaz nie troszczenia się o niego.

Kilka dni po rozmowie swej z Henrykiem, wybrał się znów do lasu. Zarzucił strzelbę na ramie, zawiesił torbę myśliwską, przywołał Nerona, pięknego wyżła, i ze wschodem słońca puścił się do lasów w Halary. Byłby chętnie, tak jak zwykle, uścisnął Alicyą przed odejściem, ale młoda dziewczyna sypiała teraz dłużej, i nie wstawała już tak rychło, jak dawniej.

— Gniewa się na mnie — pomyślał, patrząc na zasłonięte okna jej pokoju. — Nie wie jednak, jak mi niezmiernie przykro, że nie mogę wypełnić jej prośby.

Na werandzie stanęła w tej chwili Julcia.

— Czy Alicya wstała już? — zapytał Richarder.

— Tak, ubiera się.

Richarder zawahał się. Chciał wrócić, iść do córki, i powiedzieć jej..... Ale cóż właściwie miał jej mówić? Lepiej zaczekać, zanim nie uspokoi się trochę, wszakże czas wszelkie goi rany!

Nero zaszczekał głośno i rwał się do biegu, architekt pogłaskał głowę swego wiernego towarzysza, pożegnał Julcię, poczem wyszedł z dziedzińca. W bramie spotkał brata.

— Idę do Halary na polowanie jarząbków. Około dziesiątej wrócę — rzekł — i przejrzę listy.

Bracia rozstali się tutaj — stryj Fritz poszedł do zamku, architekt zaś do lasu.

Ale gdy około dziesiątej przyszedł listonosz, nie było jeszcze pana Richardera w domu.

— Przechodząc koło Halary, — mówił listowy, — słyszałem strzały w kierunku Ciernistego wąwozu.

— Ah, to mój brat tam poluje, — odrzekł stryj Fritz.

Alicya kazała czekać z obiadem na powrót ojca, ale pomimo, że już było po czwartej, nie obawiała się niczego. Zdarzało się często, że uniesiony zapałem myśliwskim wracał dopiero późnym wieczorem.

Stryj Fritz zaczął się teraz jednak niepokoić, Julcia spoglądała także raz po raz na zegarek — oboje milczeli przecież, nie chcąc daremnie trwożyć Alicyi. O piątej nareszcie zasiedli wszyscy do obiadu, ale i teraz jeszcze Richardera nie było. O siódmej, gdy na dworze ściemniać się zaczęło, otworzył stryj okno i patrzał natężonym wzrokiem wdal. Nagle cień jakiś przesunął się w parku, pomiędzy drzewami.

— Otóż i on! — zawołał stryj Fritz wesoło, — to jest — chwilowo tylko Neron, ale gdzie Neron, tak i pan jego niedaleko! Dzięki Bogu!

Tymczasem minął kwadrans i pół godziny, a Richarder nie ukazywał się. Pan Fryderyk, zaniepokojony na nowo, zadzwonił na służącego.

— Czy mój brat jeszcze nie wrócił? — zapytał

— Nie. Neron wrócił sam!

Stryj Fritz i obiedwie młode dziewczynki zerwali się przerażeni.

— Boże Wielki! — zawołała Alicja. — Nieszczęście jakieś stało się! Ratujmy ojca!

— Zdaje się istotnie, że coś musiało zajść, — szepnął pan Fryderyk. — Ale uspokój się dziecko, nie będzie to nic

złego. Cóż by się miało stać? Twój ojciec jest starym, doświadczonym myśliwym, który się umie bardzo dobrze obchodzić z strzelbą!

Pomimo tego zapewnienia czuł się sam strasznie zaniepokojonym. I tak znów minęła cała godzina.

— Muszę się przekonać, gdzie twój ojciec poluje, — rzekł w końcu, nie umiejąc już dłużej ukryć swej obawy. — Zostańcie tutaj, a ja wrócę niezadługo!

Wyszedłszy na dziedziniec, zawołał jeszcze dwóch strzelców, stangreta i służącego i kazał im zabrać latarnie, poczem wszyscy wyszli do parku, a ztamtąd przez most, do lasu Halary.

Zaledwie jednak przeszli most, gdy usłyszeli za sobą szelest zbliżających się szybko kroków. Była to Alicya, która trzymając za obrożę Nerona, biegła za nimi. Wyżeł szedł z spuszczoną głową, jak gdyby się poczuwał do winy — teraz jednak szarpnął się gwałtownie i zaczął wyć przeraźliwie.

— Jeżeli ojca spotkało nieszczęście — szepnęła Alicya, płacząc — to Neron zaprowadzi nas do niego.

Pan Fryderyk milczał. Smutna to była wycieczka — wszyscy szli w przekonaniu jakiejś okropnej katastrofy. Alicya puściła psa, który biegł naprzód. Czasem zatrzymał się na chwilę, szczekał i znów pędził jak szalony. Nagle zwrócił się z głównej drogi na lewo. Wązka ścieżka wiodła tam w głąb lasu, pomiędzy gęstemi zaroślami i krzewami leszczyny.

— Neron prowadzi nas do „Ciernistego wąwozu“, zauważył jeden z strzelców.

Stryj Fritz przypomniał sobie teraz to, o czem listowy około dziesiątej przed południem opowiadał, to jest, że słyszał strzelanie w tej właśnie stronie.

Wśród gęstych zarośli, jakie przebywali, znikał pies raz po raz, ale zaraz znowu ukazywał się, biegnąc coraz to dalej. Nareszcie stanął i zawył żałośnie.

— No, i cóż, Neronie? — zawołał pan Fryderyk drżącym głosem, podnosząc latarnią, której blade światło padło teraz na pozornie nieprzebytą gęstwinę.

Nagle krzyknął i rzucił się naprzód.

— Józefie! Józefie! Bracie! Na miłość Boską...

Richarder leżał na gałęziach leszczyny tak, że ciało jego nie dotykało ziemi. Ale ciało to było sztywne i martwe i jedno spojrzenie wystarczało, aby poznać, że nie żył.

Z przerażającym okrzykiem rozpaczy upadła Alicya obok ojca, nie zważając na to, że ciernie raniły boleśnie jej twarz i ręce.

— Ojcze! Mój drogi ojcze!

Służba zbliżyła się ostrożnie i przy blasku pięciu latarni, straszny się oczom wszystkich przedstawił widok. Oczy architekta były szeroko otwarte, usta skrzywione okropnym bólem i trwogą niespodziewanej a nagłej śmierci, a ubranie zbroczone było krwią, wypływającą z śmiertelnej rany.

Strzelba leżała obok niego w krzakach, z otworem skierowana ku niemu — jeden nabój był wystrzelonym, drugi znajdował się jeszcze nienaruszonym.

W jaki sposób mogło się stać to nieszczęście?

Zapewne chciał Richarder przeskoczyć krzaki, aby skrócić drogę i zyskać na czasie. Ale nie zakrył, to jest, nie zabezpieczył flinty od strzału, tylko z właściwą niektórym myśliwym lekkomyślnością, szedł z nią tak, jak gdyby każdej chwili miał strzelić. Takiej nieostrożności nie można sobie było wcale wyobrazić u strzelca tak starego i doświadczonego, chociaż najwięcej nieszczęść staje się w ten sposób. P. Richarder ugodzony z najbliższej blizkości, padł, jak gdyby piorunem rażony. Śmierć musiała nastąpić natychmiast.

Pan Fryderyk stał długo zamyślony. Czy podobno, aby brat jego, tak spokojny i pewny siebie, mógł popełnić podobną nieostrożność? Trudne do uwierzenia!

— Panie Richarder! zawołał nagle jeden z strzelców.

Fryderyk obrócił się.

Strzelec stał z podniesioną latarnią i wskazywał na gałęzie leszczyny.

— Widzisz pan? — mówił, — tam oto wisi zastrzelony kwiczoł.

I rzeczywiście tak było. Na oznaczonej gałęzi wisiał kwiczoł z opuszczonemi skrzydłami i kroplą krwi u dziobka. Spadając, zahaczył się widocznie i został tak, aż do chwili obecnej.

A więc Richarder zastrzelił go po drugiej stronie zarośli, Neron chciał go aportować, a że nie mógł dosięgnąć, przeto architekt postanowił przeskoczyć przez dosyć niskie krzaki, i nie pamiętając o zwykłej ostrożności, zadał sobie śmierć z własnej winy.

Stangret i jeden z strzelców zabrali się tymczasem do przygotowania noszy, na których złożono zwłoki nieszczęśliwego Richardera. Pan Fryderyk nie pozwolił jednak, aby ktokolwiekbądź dotykał strzelby, którą zostawiono w krzakach. Domyślał się, że sąd rozpocznie śledztwo, i że prokurator zjedzie na miejsce wypadku, aby skonstatować, w jaki sposób brat jego zginął. I zanim ruszono z ciałem, starał się zatrzymać w pamięci położenie jego, aby w danym razie módz jak najdokładniej wszystko opowiedzieć, a chcąc być zupełnie pewnym swych spostrzeżeń, wezwał służbę, aby uczyniła to samo.

I tak o północy prawie wrócił smutny orszak do domu. Pan Fryderyk pojechał natychmiast do najbliższego miasta, aby zatelegrafować do prokuratora do Blois, wstąpił jednak poprzednio do zamku Rouches, nie zważając na porę nocną, i kazał czemprędzej obudzić doktora Gordona.

— Co się stało? — zapytał Amerykanin zdumiony, wchodząc po chwili do salonu.

— Byłeś pan przyjacielem mego brata — odrzekł Fryderyk. — Błagam pana, jedź zaraz do Pereuse i pociesz biedną sierotę, która w najokropniejszej jest rozpaczy...

— Cóż to, na Boga?

— Mego brata spotkało nieszczęście w lasach Halary!

— Nie żyje?

— Niestety!

Dziesięć minut później pędził Gordon konno do zamku Pereuse, a na widok wchodzącego przyjaciela, do którego Alicya tak niezmierną czuła sympatyę, przestały obie młode dziewczyny płakać i uspokoiły się nieco.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości.

Z powodu półwiekowej rocznicy zgonu nieśmiertelnego mistrza tonów, Fryderyka Chopina, która przypadła na dzień 17-go b. m., numer następny „Pracy“ poświęcimy jego pamięci.

Zwracamy baczną uwagę Czytelników na dołączony do dzisiejszego numeru „Pracy“ prospekt nowo otworzonego składu bławatów oraz przedmiotów w zakres ten wchodzących pod firmą *„F. Mroczkiewicz.“*

Polecając firmę tę łaskawym względom Publiczności miasta Poznania i prowincyi, zasyłamy p. Mroczkiewiczowi staropolskie „Szczęść Boże!“

Dobra rycerskie Kruszewo z przyległościami w powiecie Czarnkowskim, 10,000 mórg pszennej ziemi włącznie 2000 mórg pięknego lasu i 500 mórg wybornych nadnoteckich łąk, z wspaniałym zamkiem, z wielką parową gorzelnią, parowym młynem, parową cegielną i ślicznym inwentarzem nabył za pośrednictwem firmy *Drwęski & Langner — Centralnej Agentury Dóbr w Poznaniu* — pan hr. Potulicki i to przy całkowitej wpłacie ceny kupna aż do landszafty. — Kruszewo jest bardzo wartościowy majątek, pysznie odbudowany i z rezydencyą iście książęcą. — Dotychczasowym właścicielem Kruszewa był Dom bankowy v. Wallenberg Pachally i Spółka w Wrocławiu.

„Szczęść Boże!“ nabywcy.

Zwracamy uwagę na anons *dr. Kaźmierza Jarnatowskiego*, lekarza specyalisty w chorobach ócz, który po kilkoletnich studyach w swej specyalności w Niemczech (jako asystent profesora uniwersytetu wrocławskiego Uhthoff'a), za granicą w Paryżu (jako asystent prof. Gałęzowskiego i Panas'a) i w Londynie, osiadł w mieście naszem.

Koło śpiewackie w Gostyniu urządza w niedzielę dnia 22 b. m. w Strzelnicy wieczornicę połączoną z muzyką i śpiewami. Bliższych wiadomości udzielą afisze. O liczny udział uprasza Komitet.

W ogłoszeniach dzisiejszego numeru znajduje się inserat dentysty p. Kaniastego, który oznajmia, iż jego zakład dentystyczny znajduje się teraz przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. O ile wiemy sumienną pracą, gruntowną znajomością zawodową i cenami nader przystępnemi pozyskał p. Kaniasty w ciągu swej 10-letniej praktyki we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa liczne koła stałych pacyentów. Teraz mając obszerniejsze i wygodniejsze mieszkanie, urządził swój zakład wedle najnowszych wymagań dentystycznych i wedle prawideł hygienicznych. W dzisiejszych czasach dolegliwości na zęby coraz więcej się rozszerzają, to też zęby tem większego pielegnowania potrzebują, a nauka dentystyki też o wiele postąpiła. Należy więc korzystać w razie dolegliwości lub braku zębów porady u dentystów.

Polecamy zatem uwadze naszych Czytelników zakład dentystyczny p. Kaniastego.

Panowie Fr. Ratajczak i B. Sniegocki w Poznaniu otrzymali patent pod numerem 123,161 za przyrząd t. zw. „Lusterko dla kołowników do przymocowania przy kierownicy.“

Mosina. W tutejszym kościele parafialnym pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Elżbietą Taczanowską, najmłodszą córką ś. p. Władysława Taczanowskiego z Szypłowa i Bogusławy z Chłapowskich, a panem Stanisławem Kurnatowskim, najmłodszym synem pana marszałka Kurnatowskiego z Pożarowa i ś. p. Elenory z Potworowskich.

„Szczęść Boże!“ młodej parze!

Szadłowice. W pięknie przyozdobionym kościele tutejszym odbył się dnia 2-go b. m. ślub panny Salomei Szymańskiej, córki zamożnego gospodarza p. S. z p. Józefem Andryszakiem, budowniczym z Wełnicy z pod Gniezna. Aktu ślubnego dopełnił ksiądz Stagraczyński, proboszcz tutejszy. Po ślubie podejmował z sutą gościnnością w swym domu ojciec panny młodej licznych gości, gdzie się ochoczo bawiono aż do trzeciego dnia. Młodej parze „Szczęść Boże!“

Od Redakcyi.

Oleś z Piotrowa. Część artykułu pańskiego zużytkujemy. Cieszy nas to, że pan poprawnie włada językiem ojczystym. Nie wielu u nas dziś ludzi poszczycić się tem może. Zachęcamy do dalszych prób — samodzielnych. Najlepszem w artykule było to, co pan sam pisał. Przytoczenie tłomaczenia nie miało żadnego interesu. Radzimy przytem wystrzegać się jednostronności i zawsze o temacie tym razem poruszonym nie pisać. Niech pan w próbach swych nie ustaje — gotowi jesteśmy zawsze do rady, a co się da, zużytkujemy.

Pana W. Sz. w K. prosimy nadesłać prenumeratę (1,70 mk.)

Pana W. Antczaka w Tarnówku prosimy o podanie dokładne stacyi pocztowej, gdyż pakiecik z „Pracą“ zwróciła nam poczta.

Pana M. Blachuta w Dorocie (Dorotheendorf) G. S. prosimy o doniesienie nam, na co przeznaczone były 50 fenygów w znaczkach pocztowych, gdyż list nam zaginął.

Panu Józefowi Grünholzowi w Reszkach dziękujemy serdecznie za wyrazy współczucia.

Kalendarzyk historyczny.

23. 10. 1823. Z rozkazu Nowosilcowa uwięzieni Zan, Mickiewicz, Czeczot i inni.

26. 10. 1865. Wywieziony z Warszawy do Astrachania ks. Paweł Rzewuski.

27. 10. 1874. Zmarł w Krakowie Andrzej Zamojski (urodz. 1800).

Zagadka premiowa z literatury polskiej.*)

Kto napisał pieśni nabożne: „Kiedy ranne wstają zorze“ i „Bóg się rodzi“, w którym roku się urodził i w którym umarł?

Rozwiązanie zagadki premiowej z historyi polskiej z nr. 42-go „Pracy“:

Aleksander I zniósł jawność obrad sejmowych Królestwa Polskiego 3-go lutego 1825 roku.

Dobre rozwiązanie nadesłali do dnia 17 b. m. rana:

Z prowincyi:

Z Kórnika: p. C. Walczak.

Z Pleszewa: p. St. Kręglewski.

Z Prus Zachodnich:

Ze Sztumu: p. P. Łyczywek.

Z Górnego Śląska.

Z Gliwic: p. E. J. Biskupek.

Z Galicyi.

Z Krakowa: p. Wł. Michalski.

Nagrodę przez wylosowanie otrzymał p. Wł. Michalski w Krakowie.

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jedną nagrodę, t. j. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. — Rozwiązania przyjmujemy tylko do wtorku rana, dnia 24 października. Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych.

Humorystyka.

Podczas śledztwa.

Sędzia śledczy: O co podejrzywają aresztowanego?

Ajent policyjny: Znaleziono w jego mieszkaniu jakąś maszynę piekielną.

Sędzia: Anarchista... albo cyklista.

Młody doktor (wychodząc z gabinetu do poczekalni). Kto z państwa czeka najdłużej?

Krawiec (z rachunkiem). Ja, panie doktorze, czekam już 3 lata na pieniądze za garnitur.

Przytomny służący.

— Proszę pana, pani się kłania i prosi, żeby pan dziś przyszedł do nas na obiad.

— Owszem, powiedz pani, że będę jej służył.

— Kiedy służyć to ja będę, a pan będzie jeść.

Słuszny powód do płacenia.

— Podobno starałeś się o pannę Idę, ale ojciec jej nie pozwolił?

— No, tak...

— Jabym żądał odszkodowania.

— Za to, że mi drzwi pokazał?

— Mniejsza o to, ale on skrzywdził twoje nadzieje.

Konkurencya.

Nic tak nie szkodzi konkurencyi, jak konkurencya.

— Ojczulku — rzekła córka kupca do swego życiodawcy — Janowa mi mówiła, że ten kupiec z przeciwka, Iks, ma zamiar starać się o mnie.

— Ani mi się waż nawet myśleć o tem, żeby ten Iks był twoim konkurentem!

— Dla czego, ojczulku?

— Bo to mój konkurent.

Kujawiak.

Dostał wieś na gwiazdkę
Od bogatej baby...
Wciąż sprowadzał skapy,
Skoczne kiejby żaby...
Oj, dana!

Wrócił się do miasta
Na jakieś wyścigi,
By wyprawiać harce
I amgielskie drygi...
Oj, dana!

Chudy kuń padł trupem,
Bo był kiejby zmora;
Nie pomogły leki
Kuńskiego dochtora...
Oj, dana!

A pan dziedzic młody
Bez rów skakał śmiele, —
Wybił štyry zęby,
Złamał dwa piscele...
Oj, dana!

Dzisiaj leży w łózku
Godzien jest litości!
Oj, amgielskie drygi —
Bodaj was wściurności!
Oj, dana!

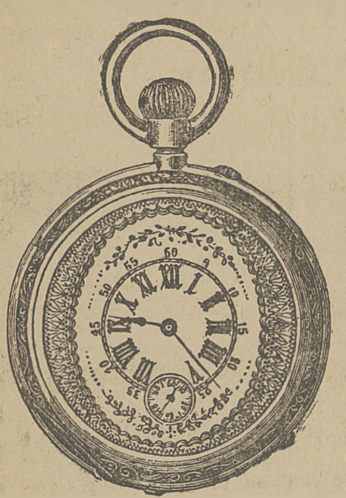
Coraz popularniejszy mazurek kominiarski.

Kominiarz ma zdrowe nerwy,
Włazi w komin żywo!
Pamiętajcie więc bez przerwy
Dawać mu na piwo,
Dawać mu na piwo!
Bo kucharka z gniewu spuchnie,
Jak karmnik przy krypie,
Gdy kominiarz całą kuchnię
Sadzami zasypie,
Sadzami zasypie!

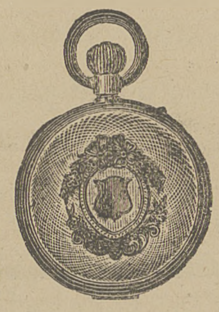
Baczność Rodacy!

Udawajcie się do fachowych zegarmistrzy z całem zaufaniem, a nie do handlarzy, jakich tutaj w W. Ks. Poznanskiem mamy — bo rzetelną gwarancyą może dać fachowy zegarmistrz, a takim jest ***W. Cichowicz, polski fachowy zegarmistrz w Ostrowie (Ostrowo Bez. Posen).*** 188

Tylko rzetelna 5-cioletnia gwarancya, której handlarz sumiennie udzielić nie może, bo musi się na ludzi spuścić, gdyż sam nic nie rozumie.



Czysto srebrny ze złoconym brzegiem kluczykowy od 11, 12 do 20 Mr., remontoarowy na 6 i 10 kam. po 12, 14, 16, 18 do 40 Mr.



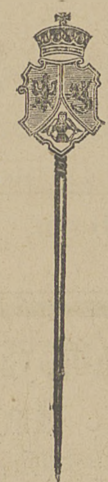
Złoty zegareczek tylko z najlepszym werkiem na 10 kamieniach od 18, 20, 24, 26 do 300 mr. srebrne od 11, 12, 13, 15, 16, 18 do 30 marek.



Złoty od 7, 10, 14, do 32 mr., damski od 4, 5, 7, 9 do 20 marek.



Kolczyki w roznym gatunku po 4, 5, 6, 7 do 15 marek. Kreole od 8 do 60 marek.



Em. špilečka 1 m. srebrna od 1,50—3

Jedyne najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi od najdroższych do najtańszych. Kolczyki, broszki, pierścionki, bransoletki, łańcuszki srebrne, złote, double i niklowe zawsze w wielkim wyborze. Regulatory, zegary salonowe, zegary ścienne, budziki i narodowe zegarki kieszonkowe w wielkim wyborze.

Proszę się przekonać, a zaręczam za rzetelną obsługę. Cenniki wysyłam darmo i franko. Prosząc o łaskawe poparcie Szanownych Rodaków piszę się

Z wysokim szacunkiem

Waleryan Cichowicz, *zegarmistrz i złotnik w Ostrowie.*

Miejsce na ogłoszenie zarezerwowane dla firmy:

Piasecki i Synowie w Poznaniu,

Ulica Jezuicka.

Fabryka mebli. 843

Leworski i Karlewicz

Oprawa obrazów i szklarnia. Skład obrazów, fabryka ram.

Poznań, ulica Jezuicka Nr. 1

polecają się do wykonywania

wszelkich prac pozłotniczych.

Specyalność: 929

odnawianie ołtarzy, ambon, chrzcielnic, figur, obrazów, luster itp.

Ceny nizkie! **Praca rzetelna!**

Piekarnia

z handlem

urządzona w sklepie do opalenia węglami lub drzewem zarazem z pomieszkaniem na parterze, w bardzo ożywionej ulicy, jest od 1 kwietnia 1900 roku w domu **Wł. Smiśniewicza, w Srodzie** do wydzierżawienia. Zonaci mają pierwszeństwo. 903

Zakład pracy domowej i gospodarstwa kobiecego w Śremie.

poleca się wszystkim Rodzicom katolicko-polskim. 934

Nauka praktyczna obejmuje: kucharstwo, pranie i prasowanie bielizny białej i kolorowej, wełnianych i jedwabnych materyi, koronek, haftów, firanek, składanie, maglowanie i cerowanie bielizny, sprzątanie pokoi, nakrywanie do stołu, szycie ręką i maszyną, krój sukien i bielizny, haft i robótki, chodzenie koło krów, świń, drobiu, ogrodnictwo (cieplarnia, inspekty, warzywnictwo i kwiaty).

Oprócz tego: Naukę katechizmu, udzielaną przez księdza, pisanie listów i wypracowań na temat zajęć gospodarczych, buchhalteryę, rozmowy w języku polskim i niemieckim.

Kurs nowy właśnie się zaczyna i trwa rok. — Zapłata roczna wynosi od 360 do 500 mk. podług życzenia.

Liczne pisma dziękczynne Rodziców świadczą, że Zakład jest polecenia godnym. Prospekta i wszelkie objaśnienia przesyła odwrotnie przełożona

F. Szczerbińska w Śremie (Schrimm).

Najprzedniejsze likwory, wódki deserowe, ratafie, koniaki, rumy i araki polecają

Marczyński & Klóskowski

Fabryka likworów.

Import koniaków, rumów i araków.

Poznań, ulica Berlińska Nr. 15.

Albumy, papiery zbytkowe

i powinszowania

poleca w największym wyborze 913

P. Dzikowska,

skład papieru,

Poznań, ulica Wiktoryi nr. 16.

Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy polecam mój nowo założony

Wiedeński

Salon fryzyerski

dla pań i panów.

Długoletnia praktyka w Berlinie pozwala mi wszelkim wymaganiom Sz. Publiczności zadosyć uczynić. 955

Abonament w domu i poza domem.

Z szacunkiem

LIGOCKI,

Poznań, Rycerska 38, w domu Drwęski i Langner.

Jest większa ilość 951

książek do nabożeństwa

w dobrej oprawie, jako też

artykułów dewocyjnych

po cenach **niżej zakupna na sprzedaż.**

Zgłoszenia przyjmuje

B. Dorn, generalna agentura zabezpieczeń,

Poznań, ul. Wodna nr. 14.

---

2 młodych pomocników

poszukuje od 1. 11. r. b. do nowych składów towarów łokciowych, płócien, konfekcyi itd. Do zgłoszeń uprasza się dołączyć świadectwa i pretensye co do pensyi.

Kupiec Consum Verein

e. G. m. b. H. 939

w Brusach (Aruss W.-Pr.)

(17) # KODEKS CYWILNY

na polskie przełożył
W. ZIELIŃSKI, sekretarz sądu ziemiańskiego.

§ 583. Dzierżawcy rólniczej nieruchomości nie wolno bez pozwolenia wydzierżawiającego przedsiębrać takich zmian w rólniczem przeznaczeniu nieruchomości, które wywierają wpływ na sposób gospodarowania po za czas dzierżawy.

§ 584. Jeżeli przy dzierżawie rólniczej nieruchomości obliczono czynsz dzierżawny podług lat, to należy go opłacać po upływie każdego roku dzierżawnego w pierwszym dniu powszednim roku następnego.

§ 585. Prawa zastawu, które wydzierżawiającemu jakąś rolniczą nieruchomość przysługuje, można dochodzić za cały czynsz dzierżawny i nie podlega ono ograniczeniu w myśl § 563. Prawo to rozciąga się na płody nieruchomości, jak również i na rzeczy podług § 715 Nr. 5 Cywilnej Ordynacyi Procesowej zajęciu nie podlegające.

§ 586. Jeżeli jakąś nieruchomość wydzierżawia się wraz z inwentarzem, to utrzymanie poszczególnych sztuk inwentarza jest obowiązkiem dzierżawcy.

Wydzierżawiający jest obowiązanym uzupełniać sztuki inwentarza ubywające wskutek okoliczności, za którą dzierżawca odpowiadać nie potrzebuje. Dzierżawca zaś winien zwykły ubytek zwierząt do inwentarza należących, o tyle z dochówku uzupełniać, o ile to odpowiada prawidłowemu gospodarowaniu.

§ 587. Jeżeli dzierżawca jakiejś nieruchomości obejmuje inwentarz podług wartości szacunkowej z obowiązkiem oddania go przy końcu dzierżawy również podług wartości szacunkowej, natenczas obowiązują §§ 588, 589.

§ 588. Dzierżawca ponosi ryzyko przypadkowego zniszczenia i przypadkowego pogorszenia się inwentarza. Dzierżawca może rozporządzać w granicach prawidłowego gospodarowania poszczególnemi sztukami inwentarza.

Dzierżawca winien inwentarz podług reguł prawidłowego gospodarowania w takim stanie utrzymywać, w jakim mu go się oddaje. Sztuki przez niego nabyte stają się z wcieleniem ich do inwentarza własnością wydzierżawiającego.

§ 589. Dzierżawca winien oddać wydzierżawiającemu inwentarz, jaki przy ukończeniu dzierżawy się znajduje.

Wydzierżawiający może odmówić przyjęcia takich przez dzierżawcę nabytych sztuk inwentarza, które podług zasad prawidłowego gospodarowania dla nieruchomości są zbyteczne albo za kosztowne; z odmową przyjęcia przechodzi własność odrzuconych sztuk na dzierżawcę.

Jeżeli ogólna wartość szacunkowa sztuk odebranych jest wyższą albo niższą aniżeli ogólna wartość szacunkowa sztuk oddać się mających, natenczas winien w pierwszym przypadku dzierżawca wydzierżawiającemu, w drugim zaś przypadku, wydzierżawiający dzierżawcy wynagrodzić zwyżkę.

§ 590. Względem pretensyi, jakie ma dzierżawca gruntu do wydzierżawiającego z powodu zadzierżawionego razem z gruntem inwentarza, przysługuje dzierżawcy prawo zastawu co do sztuk inwentarza, które objął. Do prawa zastawu zastósowuje się przepis § 562.

§ 591. Dzierżawca rólniczej nieruchomości jest obowiązanym oddać nieruchomość po skończeniu się dzierżawy w takim stanie, jaki się wykazuje, jeżeli przez czas całej dzierżawy aż do jej oddania prawidłowo gospodarowano. W szczególności obowiązuje to także pod względem uprawy roli.

§ 592. Jeżeli dzierżawca rólniczej nieruchomości kończy się w ciągu roku dzierżawnego, natenczas winien wydzierżawiający koszta, jakie dzierżawca wyłożył na płody polne, których jeszcze nie odłączono, lecz które podług reguł prawidłowego gospodarowania przed końcem roku dzierżawnego odłączyć należy, o tyle zwrócić, o ile one prawidłowemu gospodarowaniu odpowiadają i wartości tych płodów nie przenoszą.

§ 593. Dzierżawca majętności ziemskiej winien z płodów rolniczych, przy końcu dzierżawy na gruncie się znajdujących, bez względu na to, czy takie płody przy obejmowaniu dzierżawy odebrał lub nie, tyle na miejscu pozostawić, ile do dalszego prowadzenia gospodarstwa aż do tego czasu jest potrzebnem, w którym takie same albo podobne płody prawdopodobnie się otrzymuje.

O ile dzierżawca jest obowiązanym do pozostawienia płodów rolniczych na miejscu we większej ilości albo w lepszej jakości, aniżeli je odebrał przy obejmowaniu dzierżawy, to może o tyle żądać od wydzierżawiającego wynagrodzenia wartości.

Mierzwę, jaka na gruncie się znajduje i na nim wytworzoną została, winien dzierżawca pozostawić na miejscu i nie może domagać się wynagrodzenia jej wartości.

§ 594. Jeżeli dzierżawca ziemskiej majętności obejmuje dobra na podstawie oszacowania stanu gospodarczego pod tym warunkiem, że po ukończeniu się dzierżawy oddanie z powrotem ma nastąpić również na podstawie takiegoż oszacowania, to do zwrotu dóbr zastósowuje się odpowiednio przepisy § 589 ust. 2, 3.

To samo obowiązuje pod względem zwrotu zapasów, do pozostawienia których dzierżawca jest obowiązanym, jeżeli je na podstawie takiego oszacowania i pod takimże warunkiem odbiera.

§ 595. Jeżeli przy dzierżawie nieruchomości albo jakiegoś prawa czas dzierżawy jest nieoznaczonym, to wypowiedzenie jest tylko dozwolonem na koniec roku dzierżawnego; wypowiedzenie winno nastąpić najpóźniej w pierwszym dniu powszednim tego półrocza, z upływem którego dzierżawa ma się skończyć.

Powyższe przepisy obowiązują przy dzierżawie nieruchomości albo prawa także w takich przypadkach, w których można stósunek dzierżawny przy dotrzymaniu kresu ustawą przepisanego przed czasem wypowiedzieć.

§ 596. Dzierżawcy nie przysługuje prawo wypowiedzenia w § 549 ust. 1 ustanowione.

Wydzierżawiający nie ma prawa do wypowiedzenia stósunku dzierżawnego w myśl § 569.

Stósunku dzierżawnego nie można w myśl § 570 wypowiadać.

§ 597. Jeżeli dzierżawca po skończeniu się dzierżawy nie zwraca zadzierżawionego przedmiotu, natenczas może wydzierżawiający za czas przetrzymywania zażądać umówionego czynszu dzierżawnego, jako odszkodowania w tym stósunku w jakim zyski, które dzierżawca w owym czasie pobierał albo mógł był pobierać, pozostają do zysków całego roku dzierżawnego. Dochodzenie dalszej szkody jest nie wykluczonem.

TYTUŁ CZWARTY.
Pożyczanie.

§ 598. Kontraktem pożyczenia obowięzuje się wypożyczającego jakąś rzecz, aby zapożyczającemu na bezpłatne używanie rzeczy zezwolił.

§ 599. Wypożyczający odpowiada tylko za zamysł i wielką niedbałość.

§ 600. Jeżeli wypożyczający zatai podstępnie jakiś brak w prawie albo jakiś błąd u rzeczy wypożyczonej, natenczas jest on obowiązanym do wynagrodzenia zapożyczającemu szkody ztąd powstającej.

§ 601. Zapożyczający winien ponosić zwykłe koszta utrzymania rzeczy pożyczonej, a mianowicie koszta żywienia, jeżeli jakiegoś zwierzęcia pożyczono.

O obowiązku wypożyczającego do wynagradzania innych wykładów stanowią przepisy o załatwianiu interesów

Do odcięcia!

Niniejszy kodeks cywilny wyjdzie w osobnej książce i razem z niemieckim tekstem będzie kosztował 2 marki. Już teraz można zapisywać to książkowe wydanie **w księgarni „Katolika“ w Bytomiu.**

bez polecenia. Zapożyczający ma prawo odjęcia urządzenia, w jakie rzecz zaopatrzył.

§ 602. Za zmiany albo pogorszenia rzeczy pożyczonej, spowodowane umownem używaniem, zapożyczający odpowiadać nie potrzebuje.

§ 603. Zapożyczającemu nie wolno robić żadnego innego użytku z rzeczy pożyczonej, jak tylko użytek kontraktem objęty. Zapożyczający nie ma prawa bez pozwolenia wypożyczającego oddawać użytku rzeczy osobie trzeciej.

§ 604. Zapożyczający jest obowiązanym do zwrócenia rzeczy pożyczonej po upływie czasu dla pożyczenia naznaczonego.

Jeżeli czasu nie oznaczono, to należy rzecz zwrócić potem, kiedy zapożyczający zrobił użytek z celu pożyczenia wynikający. Wypożyczający może zażądać zwrotu rzeczy już przedtem, jeżeli już tyle czasu upłynęło, że zapożyczający mógł był zrobić użytek.

Jeżeli czasu trwającej pożyczki nie oznaczono ani też o nim z celu pożyczenia wnosić nie można, natenczas może wypożyczający każdego czasu domagać się zwrotu rzeczy.

Jeżeli zapożyczający oddał użytek rzeczy trzeciej osobie, to wypożyczający może po upływie czasu pożyczki zażądać zwrotu rzeczy od tejże trzeciej osoby.

§ 605. Wypożyczający może wypowiedzieć pożyczenie:

1, jeżeli wskutek nieprzewidzianej okoliczności sam wypożyczonej rzeczy potrzebuje;
2, jeżeli zapożyczający robi z rzeczy użytek kontraktowi się sprzeciwiający, w szczególności jeżeli bez upoważnienia oddaje użytek trzeciej osobie, albo rzecz przez zaniedbanie należytej staranności na znaczne niebezpieczeństwo naraża;
3, jeżeli zapożyczający zemrze.

§ 606. Pretensye wypożyczającego względem wynagrodzenia za zmiany albo pogorszenia u rzeczy wypożyczonej, jakoteż pretensye zapożyczającego o wynagrodzenie za nakłady albo o zezwolenie na odjęcie jakiegoś urządzenia przedawniają się w sześciu miesiącach. Przepisy w § 558 ust. 2, 3 zastósowuje się odpowiednio.

TYTUŁ PIĄTY.

Pożyczka.

§ 607. Kto otrzymał pieniądze albo inne rzeczy zamienne, jako pożyczkę, jest obowiązanym zwrócić pożyczającemu to, co otrzymał, w rzeczach równego rodzaju, równej dobroci i ilości.

Kto jest dłużny pieniądze albo inne rzeczy zamienne z jakiegoś innego tytułu, to może z wierzycielem tak się umówić, że owe pieniądze albo rzeczy jako pożyczkę ma być dłużnym.

§ 608. Jeżeli umówiono procent od pożyczki, to należy go opłacać, jeżeli nic innego nie postanowiono, po każdym upłynionym roku, a jeżeli pożyczka ma być zwróconą przed upływem roku, przy jej zwrocie.

§ 609. Jeżeli nie wyznaczono czasu do zwrotu pożyczki, to płatność jej zależy od tego, czy ją wierzyciel albo dłużnik wypowie.

Kres wypowiedzenia wynosi przy pożyczkach ponad trzysta Marek trzy miesiące, przy pożyczkach niższej sumy jeden miesiąc.

Jeżeli procentu nie wymówiono, natenczas ma dłużnik prawo do zwrotu i bez wypowiedzenia.

§ 610. Kto przyrzeka dać pożyczkę, ten może, w razie wątpliwości, przyrzeczenie odwołać, jeżeli w stosunkach majątkowych drugiej strony znaczne nastąpi pogorszenie, które pretensyą zwrotu naraża na niebezpieczeństwo.

TYTUŁ SZÓSTY.

Kontrakt służbowy.

§ 611. Kontraktem służbowem zobowięzuje się tego, kto usługi przyrzeka, do świadczenia usług przyrzeczonych, drugą stronę zaś do uiszczenia umówionego wynagrodzenia.

Przedmiotem kontraktu służbowego mogą być usługi każdego rodzaju.

§ 612. Wynagrodzenie uważa się jako z dorozumieniem umówione, jeżeli świadczenia usług wedle okoliczności tylko za wynagrodzeniem spodziewać się należy.

Jeżeli wysokości wynagrodzenia nie oznaczono, to należy, w razie istnienia taksy, uważać jako umówione wynagrodzenie taksie odpowiadające, w braku taksy zaś, wynagrodzenie w zwyczaju będące.

§ 613. Osoba obowiązana do pełnienia służby winna, w razie wątpliwości, usługi świadczyć osobiście. Pretensyi do żądania usług nie można, w razie wątpliwości, przelewać na inną osobę.

§ 614. Wynagrodzenie należy uiszczać po świadczeniu usług. Jeżeli wynagrodzenie ustanowiono podług pewnych okresów, to należy je uiszczać po upływie poszczególnych okresów.

§ 615. Jeżeli uprawniony do żądania usług popadnie w zwłokę w przyjmowaniu usług, natenczas może osoba do służby obowiązana zażądać umówionego wynagrodzenia za usługi wskutek zwłoki nieświadczone, bez obowiązku do późniejszego ich świadczenia. Osoba do usług obowiązana musi atoli dać sobie policzyć wartość tego, co wskutek nieświadczenia usług zaoszczędziła albo przez inne zużytkowanie swych usług uzyskała albo też uzyskać złośliwie omieszkała.

§ 616. Osoba do pełnienia służby obowiązana nie traci przeto pretensyi o wynagrodzenie, że przez czas stósunkowo nieznaczny z powodu w jej osobie leżącego bez własnej winy doznaje przeszkody w pełnieniu służby. Osoba ta musi sobie atoli dać policzyć tę kwotę, jaka jej się należy za czas przeszkody z takiego ubezpieczenia na przypadek choroby albo nieszczęśliwych wypadków, które na mocy prawnych zobowiązań istnieje.

§ 617. Jeżeli przy jakimś stałym stósunku służbowym, który zupełnej albo też przeważnej czynności zarobkowej po stronie osoby obowiązanej wymaga, przyjęto osobę obowiązaną jako domownika, to osoba do żądania usług uprawniona winna, w razie choroby, postarać się o potrzebne wyżywienie i opiekę lekarską aż do sześciu tygodni, atoli nie poza czas kończącego się stósunku służbowego, jeżeli osoba do sprawowania służby obowiązana choroby rozmyślnie albo przez wielką lekkomyślność nie spowodowała. O wyżywienie i opiekę lekarską można się postarać przez oddanie osoby do służby obowiązanej do lazaretu. Koszta można potrącić z wynagrodzenia należącego się za czas choroby. Jeżeli osoba do żądania usług uprawniona wypowie stosunek służbowy w myśl § 626 dla choroby, to na spowodowane przezto ukończenie się stósunku służbowego, nie bierze się żadnego względu.

Osoba do żądania usług uprawniona nie podlega takiemu obowiązkowi, jeżeli o żywienie i opiekę lekarską w drodze ubezpieczenia albo przez zaprowadzenie publicznego pielęgnowania chorych się postarano.

§ 618. Osoba do żądania usług uprawniona winna lokalności, urządzenia i narzędzia, których ma dostarczyć do pełnienia służby, tak urządzić i utrzymywać i pełnienie służby, które na skutek jej rozporządzenia albo pod jej kierownictwem ma się dokonywać, tak uregulować, aby osoba do służby obowiązana, od niebezpieczeństw dla życia i zdrowia o tyle była uchronioną, o ile na to zezwala rodzaj służby pełnić się mającej.

)Ciąg dalszy nastąpi.)